

# ROLA.

## PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.  
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.  
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.  
W Galicyi: Rocznie ztr. 12.—Półrocznie ztr. 6.

## PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.  
Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. wiersz.  
Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Świat Nr. 4.

## POZYTYWIZM I MASY.

## VII.

Tuż za sklepem, w sporej salce, z której jest wejście do drugiej, mniejszej, a ztamtąd na piętro, do... gabinetów,— przy jednym z bocznych stolików, siedzi nasz znajomy, lekkoduch, w towarzystwie owego, spotkanego na drodze znajomego. Rozparł się na kanapie, założył nogę na nogę, głowę w tył przechylił, i myśli. Nad czem? Nad kwestyą, co kazać podać, czy comber zajęczy na maderze, czy kurczęta z truflami... Nareszcie zwraca się do towarzysza z pytaniem:

— A ty?

— Ja? — odpowiada zagadnięty — widzisz, ja dzisiaj... poszczę, więc...

— Więc jesteś śmieszny! — ale niech cię tam... Proszę nam podać coś z postem... ot tak naprzykład...

— Pulardek... — podchwycił usłużny „garson“.

— Brawo! pulardek, dla tego pana, no i dla mnie. Cygan dał się dla przyjaźni powiesić, więc i ja dam dzisiaj dowód poświęcenia i, zamiast posilić się combrem, umartwię grzeszne swe ciało pulardek. Cha, cha, cha! No, dajcież ją, tylko z postem, proszę pamiętać, z postem... Cha, cha, cha!

Podano pulardek, postawiono butelkę i kieliszki. Pan lekkoduch zabrał się, jak mówił do umartwiania grzesznego swego ciała, a z każdym niesionym do ust kęsem tak niby to wymawiał towarzyszowi że zmusił go do postu, lub też tak ironicznie dziękował mu za przypomnienie obowiązku pokuty, tak, słowem, wydrwiwał go, wyszydzał, że ten, choć z pewnem wzdraganiem, po kieliszku koniaku... przekąsił ową postną pulardek.

Wiadomo powszechnie że najtrudniej jest zacząć; — więc i ów towarzysz lekkoducha, właściwie zaś lekkoduch Nr. 2-gi, „strefiwszy się“, według orzeczenia 1-go, i „zakropiwszy“ nieco, rzekł:

— Kiedy tak, kiedym się już skusił, to możeby jeszcze coś dołożyć...

— I dolać...

— Naturalnie!

Nie będziemy nudzili czytelnika szczegółowem wyliczaniem potraw jakie następnie zjedzono, ani ilości wypróbowanych przez naszych lekkoduchów butelek, rzecz to obojętna. Ile zjedli i wypili, mniejsza o to; ważniejszym jest, że wyszli z szynku...—cóż znowu!— z „przybytku“ tak znakomicie „uspółeczni“, że gdy Nr. 1-szy zaproponował

wety w gabinecie..., Nr. 2-gi nie tylko nie miał nic przeciwko temu, lecz owszem, odpowiedział na propozycję charakterystycznym przymrużeniem oczu i klaśnięciem języka o podniebienie.

— Chodźmy więc — ozwał się Nr. 1-szy — upolować coś na wety...

— Chodźmy — odrzekł Nr. 2 gi. Chodźmy, bo wiesz, załuję bardzo żeś mi w pierw nie powtórzył tych mądrych słów: „Organizm buntuje się przeciw postowi, a doprowadziwszy człowieka do stanu nerwopatologicznego, wybucha w sposób zbrodniczy“. Doprawdy, zaprenumeruje sobie tę... jak ona się tam nazywa... ach! tę „Prawdę“, bo to, panie, pismo co się zowie. Jak cię kocham, zaprenumeruję dla siebie, dla żony, dla dzieci, dla służby. Niech się dowiedzą, że post, panie, to zbrodnia! Niech się dowiedzą! Zbrodnia!... Brrr! Ładne rzeczy!... przez post dostać się do kryminału!... Nie głupim... Chodźmy.

I poszli.

Zmrok już zapadł dość dawno. Ten po pracy do domu zdąży, ów wyszedł z domu na przechadzkę, więc roją się chodniki różnego stanu i wieku przechodniami. Latarnie, ustawione dwoma rzędami na ulicy, lampiony poumieszczone w wystawach sklepowych, rzucają miejscami słabsze, miejscami silniejsze światło na różnokolorowe stroje pań i panów. Tu, przesuwają się młodzieniec ze szkiełkiem w oku i z laseczką w ręce opiętej w duńską rękawiczkę, tam panielka w kapelusiku niecały łokieć wysokim i przybranym prawdziwymi paryzkimi kwiatami; tu robotnik, kantorowicz, reporter, bankier i kupiec, tam matrona poważna, kokotka, robotnica z fabryki, magazynierka i wiele, wiele innych osób pracujących różnie, lub nie pracujących wcale. Istna panorama. Widzieć ją można codziennie latem, w każdym większym mieście.

Wśród tego tłumu, krokiem wolnym, idzie jakaś młoda kobieta — w żałobie. Jedną ręką podtrzymuje kilkołokciowy woal, drugą prowadzi kilkoletnią dziewczeczkę, ubraną w sukienki jasne i strojne. Kto ona? Pewnie nieutulona w żalu małżonka, po stracie ukochanego męża...

Może...

Za nią, o kilka kroków idzie dwóch panów. Czy to nie nasi lekkoduchy? Nie—podobni do nich, ale nie oni. Tamci pewnie kończą już swoje... wety, a ci...

Ci, po kilku zamienionych między sobą słowach, przyspieszają kroku i rozchodzą się. Jeden z lewej, drugi z prawej strony spogląda na osobę w żałobie, poczem porozumiewają się wzrokiem i jeden, uchylając nieco błyszczącego cylindra, przemawia:

— Dobry wieczór! Czy pani jest mamą czy ciocią tego ślicznego dziecka?

Pani spogląda na pytającego i... odpowiada:  
 — To moja siostrzenica.  
 — Jak na imię małej?  
 — Żabcia.  
 — A... cioci?  
 — Leonia.  
 — Po kim ciocia Leonia nosi te smutne szaty?  
 — Ach! To bardzo długa historia...  
 — Racz opowiedzieć ją... ciociu Leonio, mnie i memu koledze, temu oto don... don Birbantowi...  
 — Ależ... panowie, czego odemnie chcecie?  
 — Żebyś nam opowiedziała historię swego czarnego welonu, przy kieliszku perlistego szampana...  
 — Ależ... co znowu?... jak to można?... Zresztą... dziecko... Żabciu, pójdziesz z panami?  
 — Pójdę. Ja zawsze chodzę z ciocią i z panami. A dadzą mi panowie na cukierki?  
 — Damy.  
 — To dobrze, bo ja bardzo lubię cukierki! Chodźmy, ciociu...  
 — No... kiedy tak... to chodźmy.  
 Poszli.

Kto oni? kto ona? poco jej to dziecko? Oni to wyznawcy nowego kultu i zwolennicy „moralności niezależnej“; ona to... Leonia. Znać ją z „Prawdy“ (rok 1886). Niegdyś, bardzo dawno, „nie miała pojęcia o zmysłowych rozkoszach. Pomimo to nieraz, gdy przesunęła rękę po aksamitnej swej szyi i ramionach, przechodziły ją dreszcze, instynkt szeptał, że istnieją na świecie rozkosze, w które jej jeszcze nie wtajemniczono, a które pozna z czasem“... I poznała. najpierw w teorii, z najświeższych romansów francuzkich jakie „widziała często w ręku matki“, z obrazków pomieszczanych w naszych „Przeglądach Tyg.“ i „Prawdach“, oraz ze „sztuk“ takich jak np. „Pericola“, „Mały Faust“, „Życie paryżkie“, „Piękna Helena“, „Nitouche“ i t. p.; później — w praktyce... Porzuciła męża, zostawiwszy mu bilecik ze słowami: „Nie wrócę więcej; sprzykrzyłeś mi się... do widzenia — w krainie duchów“! Porzuciła dziecko małeńkie i poszła w świat...

Religia jej powstrzymać nie mogła, bo warszawskodziennikarski postęp objaśnił ją, że „religia wszelka jest stanem właściwym nisko rozwiniętemu człowiekowi“; Kościół również nie mógł oddziaływać na nią umoralniająco, bo, według tegoż samego źródła, — najnowszej postępowo-

pozytywno świstkowej wiedzy: „czyż duchowieństwo, stanowiące warstwę opartą na zaprzeczaniu zasad fizjologicznych, tkwiących w organizmie ludzkim, jest w stanie odpowiedzieć stanowisku krzewiciela moralności?“... Nie, gdzieżby znowu!...

Innych tedy słuchając „krzewicieli“, dowiedziała się Leonia — jak to nam już wiadomo — że „człowiek jest tylko najdoskonalszem zwierzęciem“, dowiedziała się, że w steku różnych głupstw, najpłytszem głupstwem... — nie, nie! — „najwyższym rzędem i prawidłem jest walka o byt“ — ma się rozumieć — możliwie najwygodniejszy i t. d. i t. d.; więc otrząsnęła się z tej odrobiny „przesądów“, jaka do niej przylgnęła przypadkowo i, dawszy folgę „wolnej myśli“, zerwała krępujące ją „więzy“, aby w nowym związku nowego go zażywać „szczęścia“...

Trwało to czas pewien, aż pewnego pięknego poranku odebrała i ona bilecik ze słowami: „Sprzykrzyłeś mi się...“! „Kij ma dwa końce“... Tak, — ale w tym razie, postępowy ów „uspółeczniać“ nie podziałał zupełnie. Spozstrzegłszy się bowiem „zdradzoną“, Leonia zabrała swą Żabcię, bo, pomimo najszczerzej chęci, nie miała jej komu zostawić tak, jak pierwsze swe dziecko, i... No i, przed chwilą, poszła z „panami“ na kolację.

— A czemu ta... Leonia ubiera się w żałobę? Czemu ciągnie za sobą do kałuży dziecko i czemu nauczyła je mówić do siebie: „ciociu“, nie „mamo“?

Bo jej z żałobą ładniej i... wygodniej, jak i z dzieckiem, które, jak widzieliśmy, jest ułożone do brania „na cukierki“. Dlaczego zaś własnej córce każe nazywać siebie ciocią — nie wiemy na pewno. Może dlatego że wyraz „mamo“ ma w sobie, dla niej, coś... z przeszłości... Może, choć nie ręczylibyśmy za to.

(d. c. u.)

## Z pod szlacheckiej strzechy.

### XLII.

Zaekscytowany przez Was w sposób arcy stanowczy o dalszy ciąg mych gawęd, staje znow do apelu, a staje dziś tem skwapliwiej nawet, że mi się nadarza sposobność zrobienia naszym liberalnym zbawcom, opiekunom i prorokom ludu — dość wymownej reklamy.

Miły Boże! jacyż to dobrzy, jacyż to poczciwi ludziska, — a jak oni gorąco, jak szczerze pragną dobra

wuj o mało życiem nie przypłacił, a teraz spekuluje, handlując obrazami. I znowu martwi wuja, bo przedsiębiorstwa nie dogląda, bawi się w pana i prawdopodobnie straci wszystko. W takim razie, pan Czarkowski straciłby także pięć tysięcy, które mu pożyczył; że zaś skąpcy, choćby nad grobem stali, jeszcze tracić nie lubią, więc bardzo być może iż go wuj wydziedziczy.

— Jak widzę — wnięszała się znowu Wandzia — pan mecenas musisz być szczerym przyjacielem pana Rossowskiego, skoro widzisz wszystkie jego strony ujemne i prawdę o nim wypowiadasz, czego nie zwykli czynić ludzie obojętni.

Mówiła to z udanym spokojem, chociaż wrzało w jej piersi, i w ręce białą chusteczkę mięła nerwowo.

Ojciec spojrział na córkę. Jej śmiałe słowa, wyświecające skryte postępowanie adwokata, wprowadziły go na dobrą drogę. Był to błysk szczęśliwy, jeden z tych, które nagle rozjaśniają umysł, błędzący wśród wątpliwości. Odtąd i on nie wierzył Czudkowi. Wcale inaczej wziął sam adwokat słowa dziewicy. Nie domyślając się w nich ironii, o którą tak piękną i słodką panienkę nie mógłby nawet posądzić, żywe zawołał:

— Rzeczywiście, ja jestem jego wielkim przyjacielem! Jakem poczciw, może jedynym jakiego ma w mieście. Bo obok tych wad i błędów, Rossowski jest wcale dobrym

## PRZEZ DOLINĘ ŁEZ.

POWIEŚĆ

Józefa Rogosza

(Dalszy ciąg).

— Więc pan utrzymujesz — przerwała Wandzia głosem podrażnionym — że pan Czarkowski ma istotny żal do swego siostrzeńca?

— Ja nic nie utrzymuję, jakem poczciw, nic, — pospieszył adwokat oświadczyć — ja tylko przypuszczam. Bo niech łaskawa pani zechce jeno dobrze rozważyć. Pan Czarkowski sprowadza biednego siostrzeńca do siebie, daje mu całe utrzymanie, ubiór, płaci profesorów, kupuje książki, sam nad nim ślęczy i całą mocą stara się, by chłopiec studia pokoińczył i został profesorem języków klasycznych. Ja sam gorliwie mu w tem pomagałem, powtarzając z Rossowskim każdą lekcję... wszystko napróżno! Paniczowi książka nie pachniała, jemu były w głowie panienki, romansiki, karteczki, bilardzik, upadł więc przy maturze, czego szlachetny

ludu polskiego! Entuzjazm ich w tym kierunku jest powszechnie znanym, a ich program „podporządkowywania interesom ludu—interesów wszystkich klas społeczeństwa“, budzi podziw ogólny od tej chwili zwłaszcza, gdy najpierwszy, materialny twórca i naczelnik tego programu, słynny pan Władysław Kiersz, podporządkowa w sobie marne sto tysięcy rubli, umknął na drugą stronę półkuli, i tam używa dziś spokojnie owoców swojej—pracy.

Entuzjazm wreszcie naszych apostołów pomysłowości ludowej jest tak zaraźliwym, że nawet taki marny i taki.. pospolity żydek, jak ów pan Haskel Biegeleisen, przejęty najwidoczniej tą ideą, napisał w imię jej w „Głosie“, najpierw na duchowieństwo a później na szlachtę, jako na główną gnębielkę ludu (!), paszkwił tak bezczyny, jakiego dotąd druk polski nie widział.

Wszystko to więc, razem wzięte, dowodzi najwyraźniej, że „program demokratyczny“, owo apostołstwo ludowe ma u nas tak dzielnych przedstawicieli, jakich pozazdrościłby nam mogły wszystkie inne narody na całej kuli ziemskiej. Tak; to nie żadeni kuglarze, nie komedyanci, ale ludzie idei! Ktoby zaś w to nie wierzył, lub miał pod tym względem jakakolwiek jeszcze wątpliwość, tego powinienby ostatecznie przekonać fakt, o którym właśnie chcę powiedzieć słów kilka.

Co prawda, o fakcie tym wspomnieliście już w „Roli“—wspomnieliście o przyjęciu broszury p. Konstantego Wzdulskiego („Żydzi polscy w świetle prawdy“), przez ów obóz troma dratów — przepraszam — demokratów warszawskich. Mojem jednakże zdaniem, jest to fakt tak charakterystyczny, a rzuca on przytem na drogi i dążenia tych panów tak wybitne światło, daje wreszcie tak wyborną sposobność przypatrzenia im się bez maski, wykrojonej z „idei dobra powszechnego“, a zakrywającej zwykle starannie ich szlachetue oblicza, że nie należałoby go (t. j. tego faktu), w żadnym razie, zbywać krótką wzmianką.

Bo oto jak się rzecz ta przedstawia.

Wychodzi praca, w której autor, określając osmiowiekowy stosunek żydostwa do ludności polskiej, kładzie, między innymi, szczególniejszy nacisk na konieczność obrony ludu naszego przed wyzyskiem kasty wyzyskującej zresztą wszystkie ludy na świecie, ale nigdy i nigdzie w takim stopniu jak u nas. Autor wskazuje na zdławioną w uścisku żydowskim Galicyę i powiada, mniej więcej, tak: Żyd zdusił już w Królestwie, wysał i wyeksploatował szlachtę, wyniszczył i zrujnował nasze drobne mieszczaństwo, więc na Boga! ratujmyż od takiego losu choć naszego chłopca — ratujmy tę ważną, podstawową dziś siłę — ratujmy nasz lud polski, póki czas jeszcze, albowiem wkrótce może już być zapóźno. No i zrywa autor do pracy w tym kierunku wszystkich, w kimkolwiek tkwi poczucie obywatelskie, i dowodzi faktami, że najstraszniejszym i najniebezpieczniejszym wrogiem dobrobytu chłopca naszego jest nikt inny — jeno czyhający wiecznie na jego krwawą pracę — Judasz.

chłopcem, szczególnie w mężkiem towarzystwie, u n b o n c o m p a g n o n! Hulaka! wisus! ale to się podoba. Jakem pocziw, ja go bardzo lubię!

Po wyjściu adwokata Wandzia nie mogąc dłużej ukryć oburzenia, zaczęła szybko biegać po pokoju i kilkakrotnie wyrwał jej się okrzyk z piersi!

— Boże! Jacy niegodziwi są ludzie!

Ojciec nic nie mówił. On ludzi znał oddawna, oburzenie zaś córki uważał za naturalne. Że dr. Czudek był potwarzą, o tem on już nie wątpił.

Adwokat wróciwszy tego dnia do domu, przechadzał się do późnej nocy po salonie, z zadowoleniem ręce zacierając.

— Ktoby się spodziewał, że go zna!... Ale nic to nie szkodzi. Przystawiłem mu stołka co się zowie... A zrećnie, dyplomatycznie! Sam djabeł czarniej nie wygląda. Jeżeli miała do niego trochę sympatii, pewnie ją teraz wykorzeni. Brawo Mateuszku! Dobrześ mi się spisał, wart jesteś na grody!

Powiedziawszy to poszedł do kasy żelaznej, która stała w jego gabinecie, otworzył ją i wyjął fiaszeczkę, w której mieścił się płyn przejrzysty i biały. Potem z pudełeczka wyjął szklaną wstrzykawkę w srebro oprawną, napełnił ją owym płynem, a rozpiąwszy kamizelkę i koszulę na piersiach, ostry koniec wstrzykawki wbił w ciało, przyczem się

Pan Wzdulski przeto wystąpił najwyraźniej i najkategoryczniej w duchu programu ludowego, w duchu obrony chłopca przed wyzyskiem i grożącym mu pochłonięciem wszystkiego jego mienia — przed grożącym mu wreszcie nowem, tylko o wiele bolesniejszym poddaństwem, — a jednak, cóż na to powiedzieli nasi liberalni obrońcy tego chłopca? Ano, wiecie już przecież. Wystąpienie pana W. powitali szykaną i szyderstwem; autora, który nie chce wprawdzie podporządkowania ludowi wszystkiego i wszystkich, lecz który pragnie szczerze obrony i dobra tego ludu, tego samego ludu, którego oni, ci panowie, mają być zbawcami (!)—ciż sami jego zbawcy—obrzucili drwiną.

Organa „spraw ludowych“ (taki „Głos“ na przykład, lub „Przegląd Tygodniowy“) postąpiły w tym razie z rozczulającą jedynomyślnością. Dlaczego? Ha, bo ci panowie „bronią“ wprawdzie lud, ale przed jedynymi tylko, według nich, jego ciemiężycielami (!), przed duchowieństwem i szlachtą! Tak: tu jest punkt główny szlachetnego ich apostołstwa. Oni bronią (!) lud dlatego tylko i dlatego wyłącznie, żeby mieć okazję jak najczęstszego zohydzenia obu stanów powyższych.

Na tem polega ich „miłość“ i obrona ludu; bronią go siłą fałszu i kłamstwa — i bronią go przed — fikcją. Kiedy jednak idzie o obronę tegoż samego ludu przed faktycznym i jedynym dziś jego krzywdzicielem: przed żydem, wtedy owe szanowne, zacne i bezstronne „organa spraw ludowych“, dla których „niema nic droższego nad interesa ludu“, nietylko nie występują z swoim liberalnym, postępowym rzeźnictwem, lecz owszem: albo dyplomatycznie, cichaczem nad całą tą sprawą przechodzą do porządku dziennego, albo też zbywają ją — drwiną.

Nie jestem pewnym, ale zdaje mi się, iż drugiego przykładu w piśmiennictwie polskim — przykładu takiej obłudy i takiego wyzyskiwania dobrej wiary czytelników, takiego wreszcie zasypywania piaskiem oczu, młodzieży zwłaszcza, i chwywania jej na szumno-brzmiające hasła — o „miłości“ ludu — niktby chyba nie znalazł.

Chyba to szczyt... kuglarstwa!

Szczyt kuglarstwa, powtarzam, bo czyż ci przezacni obrońcy i opiekunowie „ucisnionych“, zamiast udawania uczuć których nie posiadają i posiadać nie mogą — nie powinniły raczej, jak to nakazuje honor i sumienie, raz narazie powiedzieć szczerze i otwarcie:

„Przeciwko żydom ani nic mówić, ani ich karcić, ani tamować, słowem lub czynem, ich działalności nie pozwalamy, bo z nimi łączy nas wszystko, łączy nas jedność pojęć, dążeń, przekonań. Oni są liberalni w duchu dzisiejszym, nowoczesnym — no i my także. Oni są postępowi, i my również; oni, o ile nie są talmudystami — są bezwyznaniowcami, a my rozkoszujemy się właśnie taką s w o b o d ą i n i e z a l e ż n o s c i ą. Oni nienawidzą Chrystyanizmu w ogóle, w szczególności zaś Kościoła katolickiego — a my — och! gdybyśmy mogli ściagać ten Kościół

skrzywił, i płyn w niej zawarty w krew sobie wpuścił. Była to „morfina“, z której działaniem ożywiająco-uspakajającym jakiś lekarz wiedeński Czudka zapoznał. Odtąd adwokat używał skrycie „morfiny“ po kilka razy na dzień, a gdy się czasem bardzo zmartwił lub ucieszył, podwajał dozę. Jak turek do opium, jak indyanin do haszyszu, tak Czudek przyzwyczaił się do „morfiny“, która utrzymywała go w ruchu. Zaspokoiwszy teraz swoje pragnienie, prędko się rozebrał, a nakrywszy się kołdrą, szybko usnął „Morfina“ zaczynała już działać.

### XXXIII.

Julian wyjeżdżając do Wiednia, ani przypuszczał, co go tam czeka. Zdawało mu się, że w kilku dniach odbierze pieniądze od swego agenta i uporządkuje wszystkie interesa, tymczasem zastał położenie tego rodzaju, że dłuższy pobyt w Wiedniu stał się nieuniknionym. Agent sprzeniewierzył mu się, powikłał interesa i w dodatku popodpisywał go na wekslach, które zostały zaskarżone. Aby kredytu nie stracić, musiał coprędzej oddać wszystką gotówkę, którą miał w ręku, a gdy to nie wystarczyło, pożyczył u miejscowych lichwiarzy kwotę znaczniejszą. W bankach wiedeńskich, jako nieznanomy, nie mógłby dostać pieniędzy; Storch we Lwowie utrzymując sklep i w nim kilku ludzi, sam był w kłopotach i Boga prosił by Rossowski jak najprędzej

razem z Hartmannami, Pindterami etc., „ścigać go do ostatniej kryjówki“! Oni niecierpią szlachty, a my? — toć wiadomo, jaką rozkosz nam sprawia obrzucanie jej błotem!..

„Co zaś do ludu polskiego, to właściwie obchodzi on nas tyle, co zeszłoroczne błoto, bo ani go znamy, ani pochodzimy z niego, ani wiemy czego on pragnie i czego potrzebuje; — służy on nam poprostu jako szyld dla naiwnych i łatwowiernych, — prawdziwymi bowiem ulubieńcami naszymi są — Ż y d z i, tylko Żydzi!“

„My stoimy na straży interesów żydowskich, albowiem interesa Żydów są interesami naszymi; oni nas czytają, oni nas podtrzymują, oni jedni r o z u m i e j ą nas tak, jak nikt inny zrozumiećby nie zdołał, — oni, słowem, są opoką, podwaliną, na której byt i powodzenie nasze — są ugruntowane.“

„Nakoniec, naszym hasłem i wyznaniem wiary p r a w d z i w e m jest miłość... grosza; — dla tej miłości gotowimy poświęcić każdej chwili nietylko lud polski, ale wszystkie ludy na świecie! A że na nasze, ładnie brzmiące słowa i frazesy szumne, łapią się młodzi i naiwni, biorąc za dobrą monetę to, co jest poprostu falsyfikatem — toć usprawiedliwienie tej naszej p e w n e j n i e s z c z e r o ś c i znajdujemy — gdzie? — wiadomo: w wielkiej zasadzie: „walki o byt“; znajdujemy je wreszcie w etyce bezwyznaniowego pozytywizmu, którego wyznawcami i zarazem kapłanami jesteśmy.“

Takie, powtarzam, wynurzenie, ze strony naszych obrońców, opiekunów i przyjaciół ludu, byłoby przynajmniej szczerem, — a i jak prawdziwym!

Oj, kuglarze, o komedyancil — o obłudę publiczną! — z kąd ty rodem jesteś? *Hreczkosiej.*

## FRANCYA ŻYDZIAŁA.

### STUDYUM Z HISTORII WSPÓŁCZESNEJ

przez Edwarda Drumont.

Gambetta i jego dwór.

(Dalszy ciąg.)

Widok placu Zgody w wielki dzień pogrzebu stoi mi dotąd przed oczyma. Czas marcowy raczej, grożący ulewą, aniżeli styczniowy, słońce jakby dżdżem nasiąknięte, jeźdźcy wracający z lasku i zatrzymujący konie w ulicy, kobiety wszelkich stanów, w toalecie porannej, pouczipiane na powozach, grona ludzkie na drzewach, taras klubowy pełen ciekawych, w dali fasada izby z wielką czarną zasłoną, z tą dekoracją teatralną, która nie raziała nikogo a zastosowana była i do człowieka i do okoliczności.

Wrażenie, w całym Paryżu od końca do końca było jednakie. Było to pewne uczucie zadowolenia, że się pozbyło czegoś, ale nie było nienawiści. Gambetta umarły nie budził

z pieniędzmi powrócił; do wujaszka nie chciał pisać, aby nie niepokoić staruszka, pozostali więc liściawiarze, którzy mu pomogli bez trudności, lecz na wielki procent. Teraz miał Julian załatwić sprawę z agentem, który ukrył część jego obrazów i pieniędzy. Aby to odzyskać, trzeba mu było wytoczyć proces w sądzie karnym. Julian chciał w pierwszej chwili poruczyć sprawę adwokatowi, a sam do domu wrócić. Przedtem zapytał jednak o radę Czudka i wuja. Pierwszy, z powodów łatwych do zrozumienia, natychmiast odpisał, aby Wiednia nie opuszczał i procesu sam pilnował, przyczem nadmieniał, że kto okiem nie dojrzy, workiem dołoży; a co do pana Czarkowskiego, ten namówiony przez adwokata, był także zdania, by przed ukończeniem tak ważnej sprawy, nie wracał do Lwowa.

Tak więc został w Wiedniu i ani przeczuwał, co się tymczasem działo we Lwowie.

Minął miesiąc, drugi, trzeci, czwarty i proces miał się już wkrótce ukończyć, gdy nagle rano zjawia się woźny z urzędu telegraficznego i wręcza mu depezę. Julianowi ręce zdrzały; był pewny, że wuj umarł. W ostatnim liście staruszek skarżył się znów na cierpienia reumatyczne i pismo jego było już bardzo nieczytelne.

Rozerwał depezę i czytał:

nienawiści; nie dostrzegano w nim stron nikczemnych a dzikich Ferrego, który znajduje rozkosz osobistą w zbrodniach które popełnia. Opinia jednomyślna, uprzedzając sąd historii, który się już poczynął, czuła bardzo dobrze, że ten człowiek był narzędziem, delegatem massonów, którzy mu ofiarowali szklanekę z której pijał Luter, — sprawującym interesa żydów którzy mu rzucili na ramiona płaszcz czarza chwilowego.

Książę Hohenlohe, który na chwilę przybył przed izbę, i który naturalnie nie myślał przyłączyć się do pogrzebu cywilnego, na moście Zgody, rzekł poprostu do pewnej damy, którą mógłbym zacytować: „Nie wiele straciliście w Gambecie, ale wielkiem dla was nieszczęściem jest śmierć Chanzy'ego.“

Waga mózgu świadczyła o małych zasobach intelektualnych u tego człowieka, głośniego jak wszystko co puste. Mózg Byrona ważył 2,238 grammów, Kromwella 2,231 gr., Cuviera 1,829 gr., Dupuytrena 1,436 gr., mózg Gambetty ważył zaledwie 1,160 gr. Był to mózg tenora i rzeczywiście było coś z tenora w tym aktorze grającym pierwszą rolę w polityce, który był komedyantem aż do szpiku kości.

Tenorem był z pewnością, artystą nigdy. Według mnie, nie ma nic bardziej zajmującego i bardziej pouczającego, jak studium tego talentu. Śmiano się do rozpuku z tych frazesów, które stały się legendami: „Obywatele Hawru, znam wasze potrzeby, znam także drogi waszego zbytu... Śmiałe rumaki, rzućcie się na to morze, które was pożąda z góry... Wasze oklaski nietylko wieńczą moją przeszłość, oświecają one moją przyszłość...“

Mojem zdaniem, można znaleźć niejedną okazję uśmiechnięcia się na widok tego niedołęgi, który nie jest w stanie wypowiedzieć dwóch zdań porządných, jedno po drugim; wypływa ważna nauka z bezsilności tego cudzoziemca w mówieniu językiem, który nie jest jego językiem.

Czyż nie jest pouczającą ta nieudolność zupełna, u człowieka posiadającego pewne zdolności, związania dwóch myśli w formę regularną? Gambetta instynktownie chwycił epitet śmieszny i niewłaściwy, jak Lamartine chwycił piękny obraz, porównanie świetne i trafne, widzenie lasu rodzinnego, rzeki, morza.

— Tak, ja spiskowałem z Rewolucją, jak konduktor spiskuje z piorunem! — wołał trybun z r. 1848.

Wyobraźcie sobie Gambette, wyrażającego myśl tę samą; on byłby powiedział: „Tak, miałem stosunki ze stronictwami postępowymi, jak Ocean związany jest z działalnością lwów, które ryczą“.

Dla czego język zawsze się plątał temu wirtuozowi tak zręcznemu jako wykonawca? Dla tego, że w nim nie było ani jednej żyłki wiążącej go z tą ziemią, że nie odczuwał żadnego z uczuć żyjących w duszy francuzkiej. Nie miał też dokładnego poczucia wyrazów, urodzonych w jego nieobecności, podczas gdy jego bracia nucili po hebrajsku psalmy w gettach niemieckich; nie posiadał tradycyi tych myśli wielkodusznych, czy też tych pocuć wrodzonych, któ-

„Obecność twoja niezbędna. Przyjeżdżaj natychmiast, choćby z narażeniem interesów. Wszyscy zdrowi.

Storch“.

A więc i wuj zdrowy! Wolniej odetchnął. Ale co się stać mogło, że go tak nagle potrzebują? W każdym razie musiało zajść coś nadzwyczajnego, skoro Storch, ten oględny i zimny spekulant, mówi mu, by wracał nie zważając na interesa.

Było to coś czego Julian nie mógł zrozumieć. Może wuj zachorował? Ale nie, wszak stoi czarne na białem, że wszyscy zdrowi, pod tem zaś „wszyscy“ rozumiał przecie najpierw pana Czarkowskiego, potem siebie, a w końcu może Wojciecha i Czudka. Zaniepokojony chciał zatelegrafować do Storcha, żądając dalszych szczegółów, po bliższem atoli zastanowieniu, odstąpił od tego zamiaru. Wszak, znając Storcha, wiedział, że to człowiek roztropny, zimny i jemu całą duszą oddany, jeżeli go zatem wzywał tak kategorycznie, musiał mieć do tego ważne powody. Zresztą, kto wie, czy sprawa, w której go wzywa, nie jest natury tak delikatnej, że żadną miarą nie mógł jej powierzyć drutowi telegraficznemu. Rozważywszy to wszystko, postanowił nie czekać dłużej, spakował swoje rzeczy, zapłacił rachunek hotelowy i najbliższym pociągiem kolei Ferdynanda z Wiednia wyjechał.

re nie pozwalają francuzom zarówno uderzać na słabych jak przyznać, że Bouvines to klęska.

Wyrazy, bez związku między sobą, użyte prawie na los szczęścia, charakteryzują wybornie człowieka nie mającego żadnej podstawy, politykę nie wiążącą się ani z przeszłością ani z przyszłością. Frazesa nie są tutaj ani kwiatami, których korzenie tkwią w ziemi i które widzimy tworzące się i rozwijające, ani kwiatami które zerwane, zachowują jeszcze w kielichu i w łodydze świeżość, trwającą dni kilka. To bukiet owinięty nicią ordynarną, okręcony słomą, otoczony białym papierem, taki jaki się daje dziewczętom w nocnych restauracjach, albo rzuca komedyantom po kawiarniach koncertowych; te odprzedają je bukieciarce, ta znów innej, aż je wymiotą w rynsztok. Taki bukiet dużo kosztuje, reprezentuje on pieniądze, nie mając żadnej wartości robi efekt, jest jakby hałaśliwym symbolem fałszywych zapalów, nie posiada jednak poezji najskromniejszej rośliny, która wyraża szczere uczucie albo namiętność prawdziwą.

Z widokiem tego człowieka, który mógł na chwilę zostać panem Francji, nie mogąc nigdy wypowiedzieć jednego okresu francuzkiego, który mógł nam pozabierać sakiewki, ale nie mógł sobie przyswoić stylu naszego, trzeba zestawić wstręt wrodzony, mimowolny, jawny, jaki do tego intruza czuły wszystkie umysły wykształcone, subtelne podniosłe. Republikanie i zachowawcy, katolicy i wolnomyslni, wszyscy zgadzali się w tym punkcie.

Georges Sand, ta stara republikanka, złorzeczy i urąga zarazem Arlekinowi dyktatorowi. Słuchając pełnych oburzenia wyrzutów, jakie ona z głębi swego Berry, z kąd patrzy na szaleństwa wojenne na prowincyi, rzuca temu hulace, który dla przedłużenia orgii wysyła na rzeź naszych biednych mobilów, czyż nie zdaje się, że słyszymy Francję oplakującą swoich wieśniaków?

Aleksander Dumas uzupełnia jako filozof to, co u Georges Sand było przedewszystkiem wyrazem serca zdjętego niesmakiem. W r. 1872 stawia on temu niez mordowanemu deklamatorowi horoskop, który sprawdza się co do joty, i który świadczy o szczególniejszym darze przewidywania tego pisarza.

„Gambetta — mówi on — odwołuje się tylko do instynktów, nie zjednywa sobie nigdy duszy i wraca zawsze do punktu z którego wyszedł. Całe życie zejdzie mu na rozpoczynaniu na nowo. Zamknął się w małej czarnej puszcze ateizmu; bije w nią ciągle głową sądząc, że przebijie niebiosa, a nie dopiął nigdy nic więcej nad to, że wieczko odskoczyło, jak w zabawce: nie wydobędzie się z tego nigdy, ma nogi uwięzione w rzeczy umarłej. Aby się nie poddać zasadzie, uczeplił się systemu. Jest on na sprężynach a nieruchomy, jest przerażający a pusty, szatański a łagodny jak dziecko. Co za sprzeczności! Chce zostać panem tych, którzy nie chcą pana; sądzi się być bogiem tych, któ-

Podczas gdy on jechał, najrozmaitszemi myślami trapiący, w domu państwa Wybickich rozgrywał się cichy dramat.

Dni płyną, lecz nie są do siebie podobne... O dniach, które płynęły w ubożnym mieszkanku naszych przyjaciół, nawet tego nie można było powiedzieć. Co dzień smutek, co dzień zawód. Po kilku tygodniach strawionych na chodzeniu, prośbach i wyczekiwaniu w przedpokojach, pan Wybicki otrzymał wreszcie odpowiedź stanowczą, że zarząd kolei nie może mu dać żadnej posady, kolej bowiem potrzebuje tylko ludzi młodych i zawodowo wykształconych. Odtąd do ich mieszkanka wpraszał się gość nowy a straszny, którego Wandzia jeszcze nie znała — nędza! Ojciec poznawszy go bliżej w młodości swojej, byłby mu i teraz harde stawiał czoło, lecz jego córka nie powinna była nawet wie dzieć, co wyraz nędza oznacza. Jako jej ojciec, zresztą jako mężczyzna wiekiem starszy i mający o tyle więcej doświadczenia, powinien się był umieć postarać, by zmrok jego życia był spokojny a los córki zapewniony. Tymczasem on postąpił jak lekkomyślnik, stracił wszystko i nie tylko Wandzię zostawił bez pomocy, lecz na domiar złego jeszcze siebie oddawał jej w opiekę.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

rzy Boga nie uznają. Nie ma się czego bać, a co smutniejsza, nie można się niczego spodziewać po tym człowieku. on jest cały w słowach. Umrze od błyskawicy prawdy, tak jak jego praszczur, cyklop Brontes, zginął od strzały Apollina“.

Ale posłuchajcie. Cały teatr klaszcze; teatr, obejmujący wszystko co Paryż posiada najznakomitszego, oklaskuje dzieło pełne werwy i śmiałości, które śmiechem mści się za nas chociaż trochę: „Rabagasa“!

A jaki wyborny jest ten portret Daudet'a, pierwszy, prawdziwy, dobry portret bez retuszu. Jakże podobny jest Gambetta prezes izby do Gambetty z table d'hôte'u przy ulicy Tournon!

„Cóż to za hałas bywał — za naszych czasów — podczas obiadu! Bywał tam tuzin studentów z Południa — ale z tego podłego Południa — z brodami palisandrowemi, zanadto czarnemi, zanadto połyskującemi, wrzaskliwych, gestykulujących, z wielkimi zwieszonymi nosami, które głowy ich czyniły podobnemi do końskich. Boże mój! jakże ci młodzi gaskończycy byli nieznośni! Jeden mianowicie, najkrzykliwszy, najsilniej gestykulujący z całej bandy, pozostał mi w pamięci. Widzę go dziś jeszcze wchodzącego do sali, z grzbietem kabłąkowatym, ruszającego ramionami, jednookiego przytem i z twarzą rozpaloną.“

Skoro wszedł, inne głowy końskie podniosły się za stołem i witały go straszliwym rzeniem.

— Ach! ach! ach! otóż i Gambetta!

Te potwory wymawiały: *G h ā m b e t t h ā h...*

On zasiadał z hałasem, rozwał się na stole, rozpierał się na krześle, uderzał pięścią, śmiał się aż szby brzęczały, ściągał ku sobie obrus, pluł daleko od siebie, upijał się nie pijąc, wydierał drugim z rąk półmiski, wyrazy z ust, i gadając bez ustanku, odchodził nic nie powiedziawszy! Był to Gaudissart i Gazonal w jednej osobie, to jest wszystko co sobie można wyobrazić najbardziej prowincjonalnego, najhałaśliwszego, najnudniejszego. Przypominam sobie, że raz jednego przyprowadziłem tam z sobą na obiad pewnego małego urzędnika municypalnego, chłopca bardzo zimnego, bardzo skrytego, który właśnie debiutował w „Charivari“ i podpisywał się: Henryk Rochefort pod artykułami o teatrze, równie trzeźwemi i powściągliwemi jak jego fizyognomia. Gambetta chcąc uccieć dziennikarza, posadził go po swojej prawicy, po stronie całego oka i cały wieczór tak go raczył swoją wymową, że późniejszy dyrektor komisji barykad wyniósł z mojego obiadu wspaniałą migrenę, dzięki której zerwały się między nami stosunki. Później żałowałem tego bardzo“.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## Idęaty belletrystyki pozytywnej.

(Dalszy ciąg.)

Zanim p. Adolf Dygasiński napisał pierwszą nowellę, pracował już poprzednio na innym polu. Gruntowniej wykształcony od p. p. Orzeszkowej, Marrenowej, Bałuckiego, i Prusa, potrosze filozof i etnograf, gdy zachodzi potrzeba, polemista i krytyk, głównie zaś „pedagog“, służy on swojemu „obozowi“ gorliwie.

Pominawszy p. Świętochowskiego, którego nie można zaliczyć do pisarzy-artystów w ścisłem tego słowa znaczeniu, jest p. Dygasiński pierwszym beletrystą pozytywnym, który posiada pełną świadomość „zdobyczy“, wiedzy „uowoczesnej“. P. Orzeszkowa rozumie wprawdzie „ducha czasu“, lecz kobiecie trudno sięgnąć do samego dna pogłębionych dziś bardzo umiejętności, p. Marrenowa stroi się zaledwo w strzępy „nowych poglądów.“ P. Jeż chciałby się koniecznie wdrapać na wyżyny chwili obecnej, ale pamięć pierwszej młodości, przepędzonej w kraju, powstrzymuje jego kroki, p. Bałucki zadawalnia się utartemi frazyskami, a p. Prus bierze ze skarbnicy nauki zawsze to co mu w danej chwili wpadnie pod oczy.

P. Dygasiński, tłumacz i rozkrzewiacz autorów pozytywnych, musiał się z urzędu z teoryjami ich dobrze zapoznać. Odbiły się też one najwyraźniej w jego utworach artystycznych.

W jaki sposób wcielił p. Dygasiński doktryny swoich mistrzów, wykaże treść jednej z jego powiastek p. n. „Niedzara“.

Jantek Mróz, kawaler, zawarłszy związki małżeńskie z Baską Nowakówną, panną, która mu wniosła w posagu

„zdrowy organizm, jako narzędzie do pracy“, kupił u dziedzica karczowisko pod lasem i zamierzył sobie postawić sam chałupę oraz wszystko, co do chłopskiego należy „obejścia“. Co postanowił, to wykonał. Wkrótce stanęła pod borem nowa kolonia.

Jantek nie był filozofem pozytywnym, więc nie wiedział, że w „klimacie, wodzie, glebie, w zwierzętach nie przemieszkiwa żadna idea, ani poczucie sprawiedliwości, że są one równie jak człowiek, rządzone przez nieubłagane prawa, którym wcale nie zależy na tem, czy kto cierpi, albo jest szczęśliwy“.

Jantkowi zdawało się, że dość posiadać dwoje zdrowych rąk, trochę pieniędzy, własny kawał ziemi, chałupę, parę koni, dobre serce i trzeźwą głowę, aby nie umrzeć z głodu. Chłopisko nie domyślało się nawet, że „pracowitość, sumiennosc, inteligencja i uczciwość, nie zapewniają człowiekowi szczęścia na tym padole wszelkich podłości“, na którym „walka o byt jest najwyższym rządem i prawidłem“ (!).

Zkąd o takich mądrych rzeczach mógł wiedzieć głupi chłop, którego nauczono co najwyżej pacierza i katechizmu? Nie zabijaj, nie kradnij, módl się i pracuj, nie czyn drugiemu, co tobie nie miłe, a Bóg ci dopomoże—oto cała filozofia Jantka Mroza. Zastosowywali ją w życiu jego dziadowie i dawali sobie jakoś radę. Dziś jednak nadeszły inne czasy: dziś wymyślił Spencer moralność „niezależną“, przeto nie wystarcza dawna wiara?

W prostocie ducha swego sądził Jantek, że ostoi się na posterunku. Omylił się poczciwiec. Bo w boru mieszkają: zające, lisy, dziki i jastrzębie, a zające lubią kapustę, lisy drób, dziki kartofle, jastrzębie gołąbki. Więc co Jantek posadził i wychował, zjedli sąsiedzi czworonożni i skrzydłaci. Daremnie walczył z nimi za pomocą strzelców, daremnie czuwał i pilnował. Gdy kapusta podrosła, kartofle dojrzały, kurczęta wykuły się z jajek, nadchodzili nieproszeni goście i zabierali owoc trudu chłopskiego, jak swoją własność.

Nie dość na tem; Jantkowa zagroda leżała w kotlinie, otoczona z trzech stron pagórkami. Więc gdy na wiosnę śniegi stopniały, spływała woda zewsząd, zalewając kolonię Mroza. Chłop bronił się, ile mu sił starczyło, kopał rowy, stawiał tamy, naprawiał, co mu bezmyślny żywioł zniszczył, ale wszystkie te środki zaradcze nie zdały się na nic. Jantek był słabszym od okoliczności. Nadomiar nie zapomnieli o nim najczarniejsi wrogowie człowieka—ludzie. Szymczak Gajda i Musiał, siedzący tak samo pod lasem jak Mróz, nie byli zadowoleni z sąsiedztwa Jantka. Oni posługiwali się drzewem dziedzica, a on — cymbał — kupował dęby i sosny. Przeto zmówili się z żydem Szmulem, który udawał, że pędzi smołę, a właściwie wypędzał ze stajni cudze konie, i pozbawiali go najpotrzebniejszego narzędzia do pracy.

Jasiek Skórzak, gajowy, dawniej wachmistrz od ulanów, zbałamucił Mrozowi żonę, zastrzelił mu psa i godził na jego życie.

Wszystkimi temi nieszczęściami znękany i zniecierpliwiony, stracił Jantek ochotę do dalszej... (walki o byt. Więc „poleciał się zarządowi praw przyrody“ oco w gwarze pozytywnej ma oznaczać, że się modlił), i — pwiesił się na gruszy.

Takiej powiastki nie napisałby żaden z autorów poprzednich. U p. Orzeszkowej, Bałuckiego i Jeża pokonałby Mróz ostatecznie nieprzyjazne okoliczności, tryumfowałby nad bezmyślną przyrodą i złością ludzi. Nawet p. Prus, stojący już na przelomie dwóch odcieni beletrystyki postępowej, skłaniający się w stronę pesymizmu, ulitował się jeszcze nad Slimakiem, który znajdował się prawie w tych samych, co i Jantek, warunkach. Wierzą oni wszyscy w zwycięstwo pracy i dzielności osobnika i w jakiś porządek moralny, regulujący, sprawy rodu człowieczego, —nawet oni są poniekąd „marzycielami“. Ale p. Dygasiński, ewolucjonista i pozytywista. uczeń Darwinów, Spencerów i Haecklów, nie zna miłosierdzia. Jest on okrutny, jak doktryna, którą wyznaje i rozpowszechnia.

Jednostka? Czemu ona w obliczu świata?

Czy taki Jantek utrzyma się na powierzchni ziemi, lub też zginie, rzecz to zupełnie obojętna dla „głównego zarządu praw przyrody“, który posługuje się śmiercią jako „środkiem do przetrwania gatunków starych na nowe“. Dużo przecież potrzeba trupów, aby pełniejsze zakwitło życie.

Mówiono dawniej o charakterach, opierających się skutecznie przeciwnościom, o religii, umacniającej słabych i zropaczonych, o cnocie, która wynika z uczuć bezinteresowności, m a j a c z o n o o zasługach, ofiarnościach, bohaterstwach i t. p. „sztucznie wymyślonych“ pobudkach dzia-

łalności ludzkiej. Tempi passati! dziś wiemy, że ojcowie nasi byli w błędzie, bo „wszelka cnota — poucza p. Dygasiński — jest koniecznością w danym razie, a opłaca się sownie wcześniej lub później.“ Nie ma przyczyn natury idealniejszej. Samolubstwo jest najwyższym prawidłem żyjącego stworzenia, a jedynym źródłem jego czynności... „walka o byt“. Kto wierzy inaczej, tego trzeba nazwać wstęcznym, zacofanym, obskurantem średniowiecznym i basta!

Ma się rozumieć, że taka filozofia nie może współczuć z niedolą biednego Mroza, ani potępiać jego zabójców. Zginął, bo nie obliczył się z siłami własnymi i nie zastanowił się nad topograficznie niefortunne położenie swojej kolonii. Jantek uległ przemocy. Cóż w tem zadziwiającego lub niezwykłego? Tak dzieje się codziennie. Wspaniały dramat przyrody sunie po cierpieniach i trupach...

Ze zające, lisy, dziki, jastrzębie, że woda i sąsiedni koloniści, że żyd i gajowy, że, słowem całe otoczenie sprzysięgło się na zgubę Jantka, że nie było pod lasem jednej uczciwej i szlachetnej istoty — nie powinno to nikogo gorszyć. Wszakże całe stworzenie musi robić to co mu nakazuje „walka o byt“, bo „niechcieć mu nie wolno“. Tylko zacofanicy prawią o... jakiejś wolnej woli.

Jedna powiastka nie wystarcza oczywiście do charakterystyki pewnego autora, mógł ją bowiem stworzyć w chwili żalu lub smutku, albo mógł się pozwolić unieść doktrynom swoich mistrzów i zapragnąć ich wcielenia. W młodości bywają belletrysty dość często echami przeczytanych książek.

P. Adolf Dygasiński napisał trzy obrazki, które stanowią całość, dopełniając się wzajemnie. Początkiem tej trylogii jest powiastka p. n. „Na pańskim dworze“, środek jej stanowi „Głód i miłość“, zakończenie zaś „Von Molken“. Przerzuciwszy trzy te wymienione powiastki, nie wiadomo na razie, co z tym fantem począć. Co to jest? Cokolwiek bowiem ludzie robią, muszą mieć jakiś cel. Jeżeli się ktoś zalicza do wyznawców teorii „sztuka dla sztuki“, i opisuje np. śmieć, albo ściek uliczny, nie można mieć nic przeciw temu amatorstwu, gdy się autor dobrze ze swojego zadania wywiązał. Posiadamy dziś różnych s p e c y a l i s t ó w w belletrystyce!

Lecz autor „Niezdary“, „Na pańskim dworze“, „Głodu i miłości“ i „Von Molken“, obrazilby się niezawodnie, gdyby go tylko artystą nazwano. Jest on „umyślnym filozoficznym“ i zdradza tendencje społeczne; przepłata on obrazki swoje i nowelle, uwagami i komentarzami od siebie, które nie pozostawiają pod tym względem żadnej wątpliwości. P. Dygasiński chce wcielić, ilustrować jakąś doktrynę, którą uważa za prawdziwą. Cóż więc miał na myśli, pisząc ową trylogię?

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## NA POSTERUNKU.

Gromy uderzające w cywilizację XIX-go wieku. — Krupp z Essen i Krupiątką warszawską. — Machiny do zabijania ludzi i „tarany“ do rozbijania „przesądów“. — Krupp umarł a Krupiątką konają. — Skarga młodzieńca na „sieć i zarazę straszną“. — Co mu odpowiedzą mistrze od „podporządkowywania“. — Skargi na enych „świata cywilizatorów“. — Dyktator ozorkowski. — Co robił za młodych lat. — Sciganie à la Hartmann. — Wesołe życie. — Prześladowanie resztek „barbarzyńców“. — Pytania korespondenta. — Czy wywozą odpadki? — Nieszczęście i szczęście. — Obrony żydów w „Kraju“. — Spasowiczowski „patryotyzm“. — Obronczy talent w pełni. — Najwdzięczniejszy kierunek.

W cywilizację, którą szczyci się nasz wiek XIX sty, uderzają coraz nowe gromy. Krupp umarł, — postępowy „Świt“... usnął i, jakby nie dość było tych ciosów, jeden jeszcze z naszych organów pozytywnych już, już — ledwo dyszy. Maluczko, a i ten promień rzucający światło najwyższej cywilizacji na strupieszale społeczeństwo polskie, może zgasnąć na zawsze.

— Ależ, mości Kamienny — co to znaczy? Czy gorąco tak działa, że waść mięszasz osoby i rzeczy nie mające nic z sobą wspólnego? Bo jakież, ostatecznie, zachodzić może podobieństwo pomiędzy nieboszczykiem Kruppem a organami warszawskiego postępu?

— Zaraz, zaraz, wytłumaczę się jaśniej i przekonam Was, szanowni państwo, że, mimo lipcowego upału, kronikarska myśl moja jest w zupełnym ładzie. „Król armat“ wymyślał coraz znakomitsze machiny do zabijania ludzi, a nasi postępowcy wynaleźli przecież swoje słynne „tarany“ do „rozbijania murów tradycji i przesądnych wierzeń“. Tamten Krupp „wielki“ pracował dla... cywilizacji przez dostarczanie narzędzi szerzących, w sposób możliwie prak-

tyczny i... skuteczny, śmierć — zagładę fizyczną, naszym zaś Kruppiątkom warszawskim przypada niepodzielnie zasługa dostarczania najskuteczniejszych środków do zagłady wszelkich pojęć moralnych, bez których zresztą cywilizacja XIX-go wieku, według „najnowszych wyników“ pozytywnej ich „wiedzy“, może się śmiało obejść, ba — nawet stać się wyższą i jeszcze! I jeden więc i drudzy — wielcy, wielcy, wielcy!

Krupp umarł, a Kruppiątkom warszawskim coraz gorzej się dzieje. Uderzają na nich ci nawet, którzy dotąd, porwani szumem „nowożytnych haseł“, stanowili zastęp najzapamiętaleszych słuchaczy, najgorętszych czcicieli. Świadczy o tem bodajby drukowany niedawno w jednym z pism codziennych wiersz, w którym młody zacofaniec jak i s, jak go pewnie określa jego mistrze dawniejsi, skarży się, skargą z głębi duszy płynącą, na ów rozstrój moralny, w którym przepadają najszlachetniejsze uczucia i porywy serc młodych, i na tę rzekomo-postępową sieć zdradną, co, otaczając dziś młodzież, dławi ją i dusi, niby pierścien żelazny, ukuty z odpadków pogaństwa i dziczyny.

Straszna to sieć! woła ów przemawiający „Do starszego pokolenia“ młodzieniec:

„Sieć straszna, która, jak zarazy trądy,  
„Myśli nam kazi i krzywi poglądy,  
„Sieć, która sięga do stopnia ołtarza,  
„Modlitwy nasze i wiarę zaraża,  
„Psuje moralnie, upadła, o głupia.  
„A która rośnie wciąż, niby pleśń trupia,  
„I pracę naszą, tak ciężką, ponurą,  
„Piekłem prawdziwym robi i torturą.“

I cóż teraz, na ten protest pełen uczuć szlachetnych — ach, gdzież tam! — zacofanych, na tę skargę serdeczną — cóż znowu! — bezrozumną i wsteczna — odpowiedzą czcigodni opowiadacze „najnowszych prawd“ „nowego ducha czasu“?

— Nieuku! — wrzasną pewnie — a któż ci to winien, że ci a s n a twoja głowa (najulubieńsze wyrażenie postępów warszawskich) zapchaną jest sieczką zgnitych, przeżytych, średniowiecznych przesądów? Któż winien, że spętana przesądami temi i wstecnictwem, myśl twoja nie jest wstanie wznieść się do wysokości hasła: w a l k i o b y t i m o r a l n o ś c i n i e z a l e ż n e j? Któż ci winien żeś wstecznik, zacofaniec i nieuk!

Jakbym słyszał odpowiedź taką mistrzów od „podporządkowywania“, a jednak nie przeszkadza mi to bynajmniej utrzymywać, że ów protest młodego, szlachetnego serca, to pierwsza może, ale szczerza pobudka do odwrotu — do wydobycia się młodzieży polskiej z onej „sieci strasznej“.

Jestem też przekonany, że wkrótce pobudki takie zabrzmią tak rozgłosnie, jak brzmią dziś, dajmy na to, skargi na gospodarkę cynych „świata cywilizatorów“ w naszych miastach i osadach fabrycznych. Jedna ze skarg takich leży właśnie przedemną, a pochodzi prosto — z Ozorkowa. Treść jej arcy prosta (!)... Przed laty kilkunastu, przywędrował ze swojego l a n d u niejaki pan H... Była to figurka marna, oderwana wprost od zajęć pastuszką..., ale wiadomo, że takie właśnie figurki w „barbarzyńskim kraju“ wychodzą na dygnitarzy. To też i ów bohater został w lat parę „dyrektorem“ fabryki, a dzisiaj i ten nawet tytuł już go nie zadawała. Dyktatorem zowie go korespondent i to dyktatorem w najabsolutniejszym tego słowa znaczeniu. Dyktatura zaś jego polega nie na samym tylko zarządzie czy tam na mowładztwie fabrycznym. Wierny hasłu swego ziomek-filozofa (!), Hartmanna, dyktator ozorkowski „ściga“ wszystko, cokolwiek katolickie i polskie, a sposoby tego „ścigania“ są dość... urozmaicone. Za młodszych nieco lat, był tak krewkim przeciwnikiem religijno-katolickich „przesądów“, że nie wahał się sprofanować wizerunku Krzyża Ś-go, a kiedy uszło mu to jakoś — zabrał się do „ścigania“ robotnic, k a t o l i c z e k w y ł ą c z n i e. Każda tedy z tych dziewcząt pracujących miała, no, i ma dotąd pono jeszcze do wyboru dwie drogi: albo poddać się biernie wyuzdaniu i chuciom pana dyrektora, albo też zostać wypędzoną z fabryki i — pozbawioną zarobku. I nikt nie śmiał i nie śmie zaprotestować przeciwko tej bezczelnej praktyce zwierzchnika, pracującej czeladki, boć „wszystko, dla nędznej kromki chleba“, korzyść się musi przed jego potencją i władzą absolutną. Nikt też panu dyktatorowi nie przeszkadzał w wyprawianiu — przed kilku jeszcze laty — t. z. „wesel rajskich“ (!!) i w ściąganiu na nie g w a ł t e m (!) młodzieży; nikt mu nie stawiał w tym kierunku tamy, boć jedno jego słowo mogło setki ludzi i rodzin pograć w nędzy! Dziś pan dyktator ostygł już nieco wpra-

wdzie, w zapale cywilizowania barbarzyńskich polek i polaków, przycichła w nim już nieco namiętność „wesołego życia“, ale zato, z tem większym heroizmem prześladowuje tych kilku „barbarzyńców“, jacy jeszcze pozostali w fabryce.

Czy tego Niemca dotknie ukaz marcowy? — pyta nas korespondent — czy śmiecie i odpadki takie, wywiezione będą? W tej chwili trudno jest jeszcze coś pewnego powiedzieć; wiem jednak, iż notatki w guście powyższej, mogą się na coś przydać — jeżeli już nie samym cynym cywilizatorom, to przynajmniej „Dziennikowi Łódzkiemu“, który świeżo właśnie, w polemice z „Kuryerem Warszawskim“, wystąpił z bohaterką obroną oby w a t e l s k i c h u c z u ć pewnej znanej firmy teutońsko-łódzkiej. Cierpliwości tedy, a doczekamy się apologii drukowanej po polsku (!) i dla onego dyktatora ozorkowskiego.

Tymczasem posłuchajmy, co nam opowiada pan Jojna od „Izraelity“ pod rubryką: „Z Cesarstwa“:

„Skutki — pisze najwyraźniej luby ten druh „Roli“ — tak zwanych praw tymczasowych, wydalających żydów ze wsi, dają się coraz dotkliwiej uczuć w a c ludności wielu okolic, gdzie handel i *dobrobyt* (słuchajcie, słuchajcie!) skutkiem wydalenia najruchliwszego żywiołu, podupadły zupełnie“.

Nieszczęście! — którego mi tembardziej nie wypada zataić, że i u nas, w Królestwie, zapadają na zebraniach gminnych coraz częściej uchwały zabraniające mieszkańcom wsi wynajmować lokali „najruchliwшему żywiołowi“. Nieszczęście więc, powtarzam. Co się stanie z *dobrobytem* tych wsi, ogołoconych z pijawek.. — przepraszam, przepraszam po sto razy — z najruchliwszego żywiołu? Kto je będzie ssał — ach, myśli niesforna! — kto je będzie wzbogacał, uszczęśliwiał i prowadził po drodze pomysłności wszelakiej?

Uspokójmy się jednak, gdyż, jak w tym razie, i w nieszczęściu jest szczęście. Mamy „Kraj“ i — pana Spasowicza. Mamy „Kraj“, a w nim tak żarliwe obrony interesów żydowskich, na jakie dotąd ani przesłonna „Neue Freue Presse“, ani „Tagblatly“, ani „Fremdenblatly“, ani, słowem, żadna z tych, szczujących stale na polaków, żydowsko-wiedeńskich, lub berlińsko-izraelskich gadzin nie umiała się zdobyć.

„W czasie, kiedy żydzi w Królestwie — prawi ów organ petersburski — obawiają się prawnych upośledzeń, kiedy przygotowują się argumenty i dowody dla ograniczeń“, nie należy dziennikarstwu polskiemu mówić — broń Boże! — o jakiejkolwiek szkodliwości żydów, ale jedynie o „równości“ z nimi. Otóż to! — kto nie widział jeszcze spasowiczowskiego „patryotyzmu“, niechże mu się przypatrzy. Dla mnie przynajmniej, sens jego jest dość jasny: Kochany narodzie! — już i tak niewielec się należy, a więc, w imię braterstwa, równości i jedności z żydami, pozwól im połączyć się do reszty. Bo widzisz, mój narodzie, ja cię kocham bardzo, ale przy tem wszystkim widzę (?) iż żyd wart jest więcej od ciebie!..

A ja widzę i coś jeszcze innego. Widzę, iż talent obrończy znamienitego mecenasa rozwinął się w kierunku najwdzięczniejszym... Jakie to szczęście, że żydzi — ach, znowu pomyłka! — że mamy my — mecenasów takich!

Kamienny.

## Z CAŁEGO ŚWIATA.

Nieco o Catonie i o wieku wynalazków. — Parasol balonowy Leeds'a. — Balon w Warszawie. — Górą łysi!.. — Dobroczynny dla dłużników wynalazek głuchoniemoty na obstalunek. — Wynalazek sekuritu. — Towarzystwo kwiatowe w Chicago — Krupp umarł. — Eto mu napisze nekrolog. — Zjazd cesarza Wilhelma z cesarzem Franciszkiem Józefem. — Zjazd cesarza Franciszka Józefa z królem Karolem rumuńskim. — Losy kandydatury księcia Ferdynanda Koburskiego. — Zakończenie sporu anglo-rosyjskiego o granicę afgańską.

Marcus Portius Cato, zwany Censorius, który urodził się na 239 lat, a umarł r. 149 przed Chrystusem, każdą mową swoją w senacie tak kończył: „Zresztą głosuję za tem, że Kartaginę zburzyć należy.“ Dla czegoż więc ja, który urodziłem się — no, mniejsza o to kiedy się tam urodziłem — i który nie wiem kiedy umrę, nie miałbym zaczynać prawie każdej kroniki „rolowej“ od tego, że... wiek nasz jest wiekiem wynalazków. Być może nawet, że już ktoś powiedział to przedemną, ale to nic nie ma do rzeczy: prawda jest zawsze prawdą; zaraz Państwa o tem przekonam.

Irlandczyk Leeds, jeden z tych irlandczyków, co to przed zbyt wielkiem szczęściem w własnej ojczyźnie uciekli

do Ameryki, wynalazł—parasol; ale nie od słońca, ani nawet nie od deszczu, tylko od — spadania z balonu. Płyniesz sobie, dajmy na to. Czytelniku, najspokojniej w pięknym balonie gdzieś sferami empirejskimi; wtem zawadzasz przypadkiem o róg gwiazdy lub o ogon komety... Trzask! — i wszystkie kitajki i kauczuki składające się na osłonę twojego aerostatu pękają od góry do dołu. Dawniej, trzasknięcie to byłoby wyrokiem strasznej śmierci dla ciebie; po niem jużbys się nie wiele więcej spodziewał usłyszeć na świecie. Obecnie robi to na tobie o tyle przykre wrażenie, o ile zrobiłoby ci je przypadkowe rozdarcie tużurka: trzeba będzie kazać to naprawić albo w najgorszym razie nową szatę sprawić, pomyślisz sobie i basta! Bierzesz sobie najspokojniej swój „parasol Leeds'a“, rozkładasz go, wysiadasz z łódki na — powietrze, i zjeżdżasz jak najbezpieczniej i jak najprzyjemniej na samą ziemię... A co, czy nie ładny wynalazek? ... Jeżeli co to on, jako gwarancja całości skóry ludzkiej, może się najdzielniej przyczynić do tem silniejszego badania warunków jazdy napowietrznej. Może ja, może ty nawet Czytelniku, mimo tego wszystkiego nie mielibyśmy ochoty używać tej podparasolnej z góry na łeb przejażdżki, ale na wszystko są amatorowie. Wszak francuz jakiś co przyjechał właśnie do Warszawy z balonem, nie może się opędzić wizytom kandydatów do jazdy napowietrznej; ale francuzisko jakieś uczciwe: widać nie należy do polakożerców, których dzisiaj i wśród francuzów napotkać można, więc sam tylko postanowił karku nadstawiać i nikogo do towarzystwa nie przyjmuje.

W Ameryce również, która jest ściślejszą ojczyzną wynalazków i wynalazców XIX wieku, wynalazł jakiś lekarz pewnik, że kulminacyjnym punktem doskonałości ludzkiej natury jest — łysina! Tak, proszę Państwa: włosy, to ostatnie na naszym ciele ślady dzikości zwierzęcej; fizycznym ideałem ludzkości jest człowiek zupełnie goły, to jest, niemający ani jednego włoska na całym ciele. Nasze fałszywe pojęcia na punkcie piękności kruczycy i złotych kędziorów znikną same z siebie, gdy człowiek będzie się rozdził i umierał łysy... Co to za dobroczynny wynalazek! bo oczywiście dzięki jemu każdy łysy już dziś staje się doskonałym człowiekiem, a kto posiada włosy, ten może sobie je ogolić, no i — kazać się odstawić do Bonifratrów. Nieporównany wynalazek!

W Berlinie znów profesor Mendal wynalazł taką chorobę, mocą której człowiek w pewnych tylko godzinach dnia może słyszeć i mówić, a w innych stać się głuchoniemym. Co to znów za dobrodziejstwo dla ludzi nie będących w zupełnym porządku z interesami swemi finansowemi! Na czas odwiedzin swoich wierzycieli będą się mogli przemieniać w głuchoniemych, a odzyskiwać słuch i mowę dopiero w godzinach, w których się już tych miłych wizyt nie spodziewają. Sądzę, iż wynalazek ten musi wpłynąć na niższenie stopy... procentowej (czytaj: lichwiarskiej); znani bowiem dobroczyńcy potrzebującej pieniędzy ludzkości zgodzą się zapewne na najskromniejsze nawet odsetki, byleby tylko ich dłużnicy raczyli ich usłyszeć. Dzięki ci, o Mendalu! Oby wszyscy twoi pacyenci stawali się głuchoniemymi, w chwili gdy będziesz od nich żądał honorarów! ...

Jakiś też Niemiec wynalazł przyjemną mieszaninę, w obec której dynamit, nitrogliceryna, a nawet melinit i roburyt są istnemi gołębiami łagodności. A człowiek to złośliwie dowcipny, ten wynalazca, bo wynaleziona przez siebie ingrediencję nazwał *sekuritem*, od *securitas* (bezpieczeństwo), tak jak *lux* a *non lucendo*. Zapewne to na tem „bezpieczeństwie“ polegając, Niemcy tak śmiało, coraz śmieiej zaczynają wyszczerzać zęby na prawo i na lewo.

No, i nareszcie dzienniki nasze wynalazły — rys poetyczny w praktyce życiowej pozytywnych, zmaterializowanych yankesów. Odkryły one, że w Chicago istnieje Towarzystwo, którego jedynym celem jest budzenie zamiłowania do kwiatów przez dostarczanie ich ludziom najbiedniejszym, a tem samem umilenie im ciężkich warunków życia i wpływanie na rozwój instynktów szlachetniejszych. W zeszłym roku od Maja do Września, rozdało Towarzystwo biednym i chorym 146,108 bukietów i 150 doniczek z kwiatami... Ładna rzecz sekurit, ale dalibóg, czułbym się bezpieczniej pod opieką podniosłe cywilizacyjnej myśli kierującej członkami tego kwietnego Towarzystwa, aniżeli pod strażą olbrzymich paszcz, naładowanych tym najnowszym materiałem wybuchowym.

Zresztą sekurit spóźnił się trochę ze swoim na świat przyjdciem; niema już tego coby zrobił oprawę godną tego morderczego dyamentu pierwszej wody: — Krupp umarł. Notuję tylko wiadomość o jego śmierci; nekrolog o nim na-

piszą wdowy i sieroty po tych, których cywilizacyjne wytwory jego wielkich zakładów w Essen z świata zgładziły. A jest ich już setki tysięcy — nekrolog będzie suty co się zowie...

Jeżeli tylko silnie nadwreżone zdrowie cesarza Wilhelma na to pozwoli, ma niebawem nastąpić zjazd sędziwego monarchy niemieckiego z cesarzem Franciszkiem Józefem. Gdzie i kiedy spotkanie się odbędzie, zdecyduje o tem również stan zdrowia cesarza Wilhelma. W każdym razie, ze względu na silnie naprężone położenie ogólne, świat polityczny przywiązuje wyższe znaczenie do tego zjazdu, a pogląd ten potwierdza półurzędowa prasa, zarówno niemiecka jak austriacka. W Wiedniu panuje radość z powodu, że okoliczności same zacieśniają węzeł przyjaźni austriacko-niemieckiej, i zmuszają Niemcy do wzięcia na seryo w obronę wszystkich interesów austriackich.

Ma się także odbyć zjazd cesarza Franciszka Józefa z królem Karolem rumuńskim, w Klausenburgu, w Siedmiogrodzie, zaraz po ukończeniu wielkich manewrów kawalerii na Węgrzech. I ten zjazd, ze względu na ogólne stosunki, nie jest bez znaczenia.

Kandydaturę księcia Ferdynanda Koburskiego do tronu bułgarskiego uważają powszechnie za upadłą; nie przeczą temu nawet dzienniki wiedeńskie. Na tem fiasku kandydata najgorzej podobno wyszła regencya bułgarska, której zarzucają, że nie dobrze porozumiała się z kandydatem i pozwoliła się wyprowadzić w pole. Mimo tego, dotąd przynajmniej, w Bułgarii panuje spokojność.

Komisya anglo-rossyjska, obradująca w Petersburgu nad oznaczeniem granicy afgańskiej, dokonała nareszcie swego zadania. Stanął układ, okupiony podobno znacznymi ustępstwami ze strony angielskiej. Nie wielka więc i ztąd dla Anglii pociecha, po fatalnej porażce poniesionej w Stambule w sprawie konwencji o Egipcie.

E. Jerzyina.

## KRONIKA BIEŻĄCA

### Krajowa i Zagraniczna.

**Ważna wiadomość.** „Goniec Urzędowy“ podał ważną dla rolników wiadomość, o rozszerzeniu, na mocy Najwyżej zatwierdzonej opinii rady państwa, działalności banku państwowego. Rozszerzenie to polega na prolongowaniu oraz rozkładaniu na raty pożyczek, zaciąganych przez rolników na weksle.

**Nowe drogi żelazne.** W dniu 20 b. m. nastąpiło otwarcie dwóch nowo wybudowanych u nas linii kolejowych: siedlecko-małkińskiej i brzesko-chełmskiej. Pierwsza z tych dróg ma długości 62, druga zaś 107 wiorst. Ruch, osobowy zwłaszcza, na obu tych liniach, jest nadspodziewanie dość znaczny.

**Z Siedleckiego** piszą do nas: „Stan handlu w gubernii naszej przedstawia się naprawdę rozpaczliwie. Uczciwszy jakiś handel i kredyt nie istnieją u nas zupełnie; jest tylko lichwa uprawiana, pod najrozmaitszemi postaciami, przez zalewającą nas literalnie czerń żydowstwa.

„To wcale nie nowina! — odpowiecie mi — albowiem stosunki takie istnieją przecież u nas wszędzie, we wszystkich miastach i miasteczkach naszych. Otóż, przepraszam: — śmiało i bez wszelkiej przesady powiedzieć to mogę, iż nigdzie, na całej kul ziemskiej, nie dzieją się podobne zbrodnie i rozboje, oszustwa i nikczemne malwersacye, jakie są praktykowane stale i ogólnie przez lichwiarzy siedleckich. Co rok też po kilkunastu pracowitych i oszczędnych nieraz rolników folwarcznych, a po kilku set (!?) włościan wyzuwanych jest z ojcowizny przez tych wampirów miasteczkowych i to wyzuwanych, po największej części, przy pomocy tylko najniegodziwszych, piekielnych ich podstępów. Dodać należy, że lichwiarze ci działają wszędzie i w każdym wypadku w zмовie, a adwokaci żydowscy kierują ich krokami. Strach pomyśleć, co będzie dalej! I większa i drobna własność ziemska ginie tutaj, w uściskach lichwy i upada formalnie pod ciężarem trudnego położenia, podczas gdy prowadzący straszliwy swój proceder żydzi-operatorzy, obracając nieraz krociami, nie płacą wcale żadnych podatków dochodowych, nie wykupują żadnych świadectw handlowych, nie ulegają, słowem, żadnej zgoła kontroli.

„Straszna, bolesna zaiste perspektywa! a tu jeszcze są tacy — nie wiem czy tak nieszczęśliwie głupi, czy tak niegodziwie bezczelni — publicyści (!), co, zamiast nawoływać z całej piersi, ze wszystkich sił — do ratunku, do odporu, obrony! — śmiało prawić



o braterstwie, równości i assymilacji z „synami jednej ziemi“. Oj, — biedni my, biedni!“

**Czy to możliwe?** „Gazeta Warszawska“ podała w tych dniach następującą wiadomość: „Zarząd kolei Iwangrodzko-Dąbrowskiej, rozesłał wszystkim urzędnikom teje kolei do podpisania deklarację, że w razie otrzymania dymisji, z jakiejby przyczyny, zrzekają się wszelkich do zarządu pretensyj“. Wiadomość tę wprawdzie, w odmienny nieco sposób i w formie sprostowania, przedstawiło „Słowo“, trudno jednak przypuścić iżby „Gaz. Warsz.“, która ma zwyczaj, za podawanie „Wiadomości fałszywych“, surowo monitować innych, miała sama popełnić błąd podobny. Zresztą, mówiąc otwarcie, — w słynnej gospodarce naszych semicko-finansowo-kolejowych królików wszelkie, a więc i takie *curiosa* są pono... możliwe. Dlaczegożby nie?

**Szlachetna konkurencja!** We wsi Juszkowicach pod Nowogrodkiem, pewien włościanin założył sklep spożywczy, czyniąc przez to konkurencję „handlującemu starozakonny“, czyli właściwie, przeszkadzając niecenemu ich wyzyskowi. Od czegoż jednak szlachetny, delikatny rozum „Starozakonni“ delegują do niebezpiecznego konkurenta jednego z swych współpracowników, który też spełnia swoją misję w sposób godzien wyznawców i czcicieli talmudu. Wstępuje on do onego włościanina, właściciela sklepu, na odpoczynek, i do całego worka soli sprowadzonej na sprzedaż wysypuje tak okazałą dozę arseniku, że rozprzedanym towarem otruto się dotychczas 5 osób. Wszystkie te ofiary szlachetnej konkurencji starozakonnej utraciły życie, a ile ofiar takich znajduje się jeszcze — niewiadomo. Nadmieniamy tylko, iż wiadomość powyższa nie może być przesadzoną lub zmyśloną, gwoli jedynie oczernianiu „niewinnych współobywateli“, boć ją podał przecie wolny od wszelkich w tym kierunku „uprzedzeń“, liberalny „Głos“. A „Izraelita“ co na to? Czy nie palnie nam, „apostołom podburzania, niezgody“ i różnych innych zbrodni — nowego... upomnienia, na temat tolerancji?

**Z kroniki samobójstw.** W Nowo-Mińsku, o paręset kroków od stacyi, rzucił się pod pociąg młody człowiek, student uniwersytetu, bawiący na „letniem mieszkaniu“, w charakterze korepetytora. Ciało samobójcy zostało literalnie niemal zmiażdżone.

Ha... „moralność niezależna“, „walka o byt“, — „wiara w Boga to przesąd dobry dla ciemnych i prostaczków“ — i inne, tym podobne, „postępowe“ hasła robią swoje, widocznie.

**Zjazd prawników i ekonomistów.** W Krakowie, w dniach 9-tym i 10-tym Września r. b., ma się odbyć zjazd prawników i ekonomistów polskich. Według zapewnienia dzienników, zjazd ten zapowiada się dobrze.

**Ze sfery finansowych.** Donosiliśmy w swoim czasie, iż pan B. Korpaczewski zakwestyonował legalność wyborów w Kasie przemysłowców warszawskich, odbytych w Maju r. b.; jak również donosiliśmy i o tem, że protest pana K., na odbytem w Czerwcu posiedzeniu tak zwanych „reprezentantów“ Kasy, został, w sposób wysoce absolutny i niewłaściwy, bez wszelkiego zbadania istoty rzeczy — odrzuconym. Otóż obecnie dochodzi nas wiadomość, że pan Korpaczewski, mimo wszelkich stawianych mu przeszkód... nie daje za wygraną. Owszem, stara on się *przedewszystkiem* w zarządzie samej Kasy o wypracowanie regulaminu, któryby na przyszłość wszelkim anomaliam, niewłaściwościom i nielegalnościom mógł kres położyć. Gdyby zaś starania te pana K. w samej Kasie nie odniosły skutku, w takim razie, nie pozostanie mu, jak odwołać się do właściwych władz prawodawczych, co sobie też już zastrzegł.

Kto wie, czem jest u nas ów sławny monopol kredytowy, spoczywający w ręku kilkunastu zsolidaryzowanych jednostek — ów monopol, o którym mówiliśmy zresztą dość obszernie i wyczerpująco w „gospodarce finansistów warszawskich“ — ten zrozumie łatwo znaczenie inicjatywy pana K. Jest to, zdaniem naszym, pożądanym wielce przykład odwagi w dochodzeniu praw swoich — praw członka instytucji i stowarzyszonego, — a praw, dodajmy, zacieranym i maltretowanym zbyt często, prawie zawsze, przez interes, lub przez proste widzi mi się danych klik i koterij. Przebieg też całej tej kwestyi, podniesionej raz nareszcie wyraźnie i na drodze inicjatywy praktycznej, pilnie śledzić będziemy.

**Z prasy.** Pan W. A. Sułkowski помещa w „Bibliotece Warszawskiej“ obszerną a godną szczególniejszej uwagi pracę p. t. „Z dziejów dobroczynności publicznej Warszawy“. Materiał, cyfrowy zwłaszcza, jakim autor rozporządza, jest nader ciekawy i na traktowaną przezeń nadzwyczaj pracowicie sprawę, rzuca wiele — światła.

**Sztuki plastyczne:** Artysta-malarz, p. Ryszkiewicz wykonał obraz „Bitwa Grochowska“, na zamówienie gen. Kickiej.

P. August Konkiewicz, warszawianin, uczeń Akademii monarchijskiej, założył świeżo szkołę malarstwa dla kobiet w Nowym-Yorku.

W wiedeńskiej Akademii nauk otrzymali nagrody polacy — rzeźbiarze: Kazimierz Chodziński i Piotr Wojtowicz.

**Z teatru i muzyki.** Przedstawiona na scenie Teatru Letniego komedya p. Przybylskiego p. t. „Panna“, nie doznała powodzenia i nie wzbudziła interesu; autor pisze nową sztukę p. t. „Ptaki niebieskie“.

Towarzystwo muzyczne w Krakowie postanowiło od 1-go Października otworzyć konserwatorium muzyczne.

**Piece p. Świecianowskiego.** Piece wentylacyjne systemu p. Juliusza Świecianowskiego, o których pisma nasze wspominały już niejednokrotnie, zostały w ostatnich czasach znakomicie ulepszone; mogą one bowiem służyć już obecnie do wykonywania robót budowlanych nawet w porze zimowej. Za pomyślnie zaś w tym celu dokonaną próbę, uważać można przerestaurowanie — celem radykalnego usunięcia wilgoci — willi jednego z finansistów warszawskich, gdzie, w miesiącu Grudniu i Styczeniu, przy kilkunastu stopniach mrozu, przeprowadzono, z zupełnym powodzeniem, wszelkie roboty — od mularskiej do pozłotniczej. Tym sposobem, przyrządy pana Świecianowskiego zwalniają właścicieli domów i przedsiębiorców od rygoru prawa policyjnego, zabraniającego wykonywania robót budowlanych w porze jesiennej i zimowej. Postęp to więc techniki, jak widzimy, godzien zaznaczenia.

**Zmarli:** Ś. p. Ks. Ludwik Strondałło, jubilat, wzorowy kapłan, otoczony powszechną czcią wszystkich co go znali bliżej — zm. w Wiślicy, w 75 roku życia.

Ś. p. Ks. Misiewicz, kapelan szkół katolickich w Mohylowie gub., kapłan żarliwy i wielce dobroczynny, zm. — tamże.

Ś. p. Agaton Giller, zdolny publicysta i podróżopisarz — zm. w Stanisławowie (w Galicyi), w wieku lat 56.

Ś. p. Józef Mikołaj Wiślicki, b. naczelnik wydziału w b. Banku polskim, a zarazem powieściopisarz i publicysta — zm. w Warszawie.

## SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

28 Lipca 1887 r.

„Pomyślnie wiadomości o stanie urodzajaw“ miały jakoby „oddziaływać niekorzystnie“ na targi amerykańskie gdzie znowu według zapewnień sprawozdań „specjalnych“, nastąpiła zniżka cen pszenicy.

Na targach natomiast europejskich stan rzeczy pozostał prawie niezmiennym, — rynki zaś zagraniczne najbliżej nas obchodzące, jak również targi warszawskie „ujawniły“ w ciągu dni ostatnich „pewne wahanie się“ i „niepewność.“

Na placu Witkowskiego za korzec pszenicy wyborowej płacono 8.50—8.65, średniej 8.25—8.40, ordynaryjnej 7.65—7.80. Żyto wyborowe płacono 4.80—4.90. Owies nieco mocniej: dobry sprzedawano po 3.00, gorszy po 2.65—2.80 korzec. Rzekap nawet wilgotny i zanieczyszczony płacono po 7.50 do 7.80 korzec.

Na stacyi Praga pszenicę wyborową płacono 136—142, średnią 128—134, ordynaryjną 118—124 kop. za pud. Żyto wyborowe 76—78, średnie 72—74, ordynaryjne 68—71. Owies wyborowy 79—84, średni 72—77, ordynaryjny 64—68.

W Libawie żyto, za towar 120 funtowy, płacono 70—72 kop. za pud, lepsze droższe stosownie do gatunku ziarna. Owies wyborowy 76—78, gorszy 62—65. Jęczmień browarny 72—76 kop. za pud.

Na targ prazki dostawiono wołów stepowych przeszło 1,800 sztuk po cenach nieco niższych niż w tygodniach poprzednich. Wieprzów 2,800 sztuk w cenie 15—50 rs. stosownie do wielkości i wypasienia sztuki.

Na rynkach żywnościowych ceny nabiału, z powodu rozpoczętych żniw i małego dowozu, były nieco wyższe.

## Odpowiedzi Redakcyi.

Pan u A. W. B. w U... — Dziękujemy za łaskawe upoważnienie, z którego nieomieszkamy skorzystać, stosując się przytem ściśle do zastrzeżeń sz. pana. O dalszą pamięć najuprzejmiej prosimy.

Pan u S. B. w Warsz. — Do takiej taktyki „Kraju“, jakiej pismo to, przeszedłszy w judofilistwie wszystkie organa izraelskie, trzyma się stale względem „Roli“, — do taktyki, polegającej na mizernych insynuacjach, w rodzaju tej, jaką spotykamy znowu w N-rze 27, przykleiliśmy już — i nie dziwiłobyśmy się jej nawet, gdyby „Kraj“, oprócz pana Piltza, nie miał już innych kierowników. Ależ jest tam przecie, „znany, wytrawny publicysta“, p. Spasowicz, który — o dziwo! — broń podobną, ze spokojnem sumieniem, toleruje. Widocznie nawet tacy ludzie, kiedy idzie o... „podskarbie narodu“, miewają chwile — zapomnienia.

P. A. J. Nawr. w Rajgrodzie. — Ależ, nie ulega wątpliwości, że to szwindel żydowski; ostrożność więc — konieczna.

## REKLAMY.

Dentysta **Marceli Grzeszkiewicz**, Nowy Świat nr. 55, przyjmuje od 10 do 6-iej,—specjalnie sztuczne zęby. 12—10

**A. Sobolewski**, Bielańska 5. Poleca obuwie męskie i damskie z najlepszych materiałów, ceny przystępne. (12—10)

**Biuro Komisowo-Nauczycielskie**  
**A. Lewińskiego,**

Zielna Nr. 42 róg Próżnej, z osobnym oddziałem **Stręczeń** mając do lokacyi: Nauczycieli, Nauczycielki, Bony różnego wykształcenia i narodowości, Rządców z kaucjami i bez, Ekonomów, Pisarzy, Gorzelanych, Mechaników, Techników, Ogrodników, Gospodynie, Panny służące i t. d. poleca swoje pożyteczne usługi, oparte na dobrem zrozumieniu własnego interesu, na dążności wyrobienia renowy firmy niesieniem usług jakich J. W. i W. W. Chlebobdawcy spodziewać się mają prawo od Instytucji rządzącej się zasadami. (26—6)

## OGŁOSZENIA.

## Główny Skład Dywanów

**GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA**, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki, Koldry, Dery i t. p. **JUTY** i **WEŁNY** na pokrycia meblowe, Kretony Fabryki „Zawiercie”. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.

**Fabryka Narzędzi Chirurgicznych** 52-30  
i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży

**I. Jodłowskiego**

Bielańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych—oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych.

## KRÓLOWIE POLSCY

dla młodzieży, poczet z 43-eh portretów litogr. podług rysunków **T. Malesszewskiego**, z tekstem, do nabycia we wszystkich księgarniach i w Redakcyi „Roli”, w ozdobnej oprawie lub na wielkim arkuszu, cały poczet rs. 2. kop. 50. Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa.

**Tadeusz Kowalski i A. Trylski**

Warszawa, Miodowa Nr. 4.

polecają oryginalne:

**Pługi i Siewniki Rud. Sack'a,**  
**Siewniki rzutowe H. F. Eckerta,**  
**Młocarnie sztyftowe stałe i przewożne Clayton'a & Schuttleworth'a.**  
**Trieury i Sortowniki Mayera.**  
**Wialnie Baker'a,**  
**Sieczkarnie manężowe Bentalla,**  
oraz wszelkie inne maszyny i narzędzia rolnicze.

Cenniki i objaśnienia wysyłamy na żądanie. (4—3)

Nowo otworzona Fabryka Polska  
TKANIN METALOWYCH

oraz

wszelkich Wyrobów Drucianych (52 39)

**E. CHRZANOWSKIEGO,**

W WARSZAWIE,

Bielańska 16 (12) dom p. Zawiszy.

Poleca: Siatki ochronne przeciw muchom i wszelkim owadom, przy otwarciu okien, Siatki druciane dla fabryk papieru, cukrowni, krocmałni, cykoryi, cementu, młynów, suszarni, dla browarów, gorzeln. Wszystkie przybory pszczelnicze. Sita do koniczyny białej i czerwonej, specjalnie przezennie ulepszone, które oczyszczają babkę, kaulankę i szczawik; za sita te, mimo konkurencyi, ja jeden zostałem zaszczycony nagrodą. Cena trzech sit do koniczyny czerwonej rs. 3 kop. 70, a trzech sit do białej rs. 3 kop. 30. Sita do czyszczenia wszystkich zbóż z groszku, kukułki i kostrzewy. Liny do transmisji. Materace druciane, elastyczne do łózek, arfy do ziemi i żwiru, cylindry do czyszczenia zboża i rafy, oraz wszelkie wyroby galanteryjne, manekiny do upinania sukien, tak druciane jak i parzykłe od ra. 4, które się rozsuwają podług wzrostu i tuszy. Pudła francuzkie do noszenia sukien. Fabryka przyjmuje ogrodzenia ogrodów i kłębów oraz płotów drucianych, po cenach nader niskich.

## Do nabycia w Red. „Roli“

dwadzieścia:

- 1) **KONFERENCJE** o głównych artykułach wiary katolickiej ze stanowiska liturgiczno-społecznego — miane do alumnów seminarium w Wilnie, przez Ks. **KITKIEWICZA**. Cena kop. 75, z przesyłką pocztową kop. 85.
- 2) **PYTANIA KATECHIZMOWE** na które każdy chrześcianin katolik z łatwością odpowiedzieć powinien, przez Ks. **J. GALICZA**. Wilno, — cena kop. 12, z przesyłką pocztową kop. 16. (6—2)

We wsi kościelnej **Niemojki** gub. Siedleckiej ostatnia poczta **Łosice** jest

**Sklep Chrześcijański**

do odstąpienia lub sprzedania pod korzystnymi warunkami dla dzierżawcy lub nabywcy.

Sklep składa się z domu mieszkalnego o dwóch pokojach, kuchni, piwnicy i sklepu, zabudowanie gospodarskie; w potrzebie może być i grunt dodany.

Wiadomość bliższa i warunki: **W-ny Żółtak we wsi Łysowie** gub. Siedlecka ostatnia poczta **Łosice**. (2-2)

**KAJETAN CHMURKOWSKI** 12-10

**SZEWEC MĘZKI I DAMSKI**

w Warszawie — Królewska 27.

## „GUDRONIT“

- Nr. 1. Osusza wilgotne mieszkania . . . 1 funt 12 kop.  
Nr. 2. Zabezpiecza drzewo od gnicia . . . 1 funt 16 kop.  
Nr. 3. Niszczy grzyb w budynkach . . . 1 funt 25 kop.

Sprzedaż i informacye, Hotel Angielski.

(10—2) **Aleksander Ciszewski, budowniczy.**

**J. TUROWSKI** MALARZ-DEKORATOR ROBÓT KOŚCIELNYCH I POKOJOWYCH  
ORAZ WSZELKIEGO RODZAJU ROBÓT ZWYCZAJNYCH. (52-28)  
Nowy-Świat Nr. 23.

WYDAWNICTWA LUDOWE

**Janka Mrówki (Jana Jeleńskiego)**

- 1) Odpowiedź ciekawemu Kubie, czem dzisiejszy wieśniak być może i powinien (wydanie drugie) kop. 5 1/2
- 2) Jakby się wieśniacy mogli rządzić w gminach (wyd. drugie) „ 7 1/2
- 3) Narada z Kubą, jakby sobie radzić bez żydów „ 7 1/2
- 4) Pogadanki w karczmie „ 7

Nabywać można we wszystkich księgarniach.

Skład główny w Czytelnii **J. Jeleńskiego**, Nowy Świat Nr. 4.

**Polski Kantor Bankierski**

**RADZISZEWSKI i S-ka** (52-28)

WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

Specyjalna Fabryka i Magazyn Bielizny Męskiej

**A. KIERST i S-ki**

5. Bielańska 5. (vis-a-vis Daniłowiczowskiej),

poleca w wielkim wyborze:

Koszule męskie wykonywane podług najświeższych fasonów, od rs. 1.50—Kołnierzyki i Mankiety—wielki wybór Krawatów, Spinek i Szpilek najmłodniejszych—Kalesony, Skarpetki jedwabne, fildecose i bawełniane bez szwu—Kaftaniki trykotowe wszelkich rodzajów—Chustki do nosa—Cachenez na szyję, jedwabne—Szelki, Laski etc. Wszelkie zamówienia wykonywają się starannie i spieszenie, po cenach najniższych.

(26-10)

GŁÓWNY SKŁAD

**ZAKŁADÓW ŻYRARDOWSKICH**

w Warszawie, ulica Krakowskie Przedmieście Nr. 55,

POLECA:

Płótno bielone, kreasowe i surowe, w wszelkich gatunkach i szerokościach.

Stołowe garnitury z 6, 12, 18 i 24 serwetami, jacquard i adamaszkowe.

Serwety do herbaty białe, z kolorowym brzegiem, kolorowe czysto-liniane i jedwabne, z odpowiednimi serwetkami deserowymi.

Serwety Canevas w rozmaitych wielkościach i kolorach, materiały Canevas do wyszywania, na łokcie

Ręczniki jacquard i adamaszkowe, ściereczki do kurzu w wielkim wyborze.

Chustki płócienne białe, kolorowe, batystowe, z kolorowymi brzegami i fularowe.

Drelichy na materace i rolety, płócienka na powłoczki.

Wantuchy, worki do zboża, płótno nieprzemakalne na opony.

Koszule damskie dzienne i nocne, z płótna, perkalu i batystu francuzkiego, podług modeli paryzkich wykończone, od skromnych do najbogatszych.

Kaftaniki negligzowe, matineés, pantalony i spódnice z rozmaitych materiałów i na wszelkie ceny.

Koszule męskie płócienne i z madepolamu, z kołnierzami i man-cenniki i próby wysyłają się na życzenie bezpłatnie. — Zamówienia listowne na prowincye uskuteczniają się ile możności pierwszą pocztą, za nadesłaniem gotówki lub za zaliczeniem.

kietami lub bez tychże, podług modeli paryzkich wykończone z gwarancją najlepszego kroju.

Koszule kolorowe, koszule nocne płócienne i kretonowe.

Kalesony kreasowe, dymkowe i dryliszkowe.

Mankiety i Kołnierzyki w najnowszych fasonach i wszelkich wielkościach.

Kapy na łóżka bawełniane kolorowe fantazyjne, pikowe i gipurowe.

Koldry watowe, atlasowe, jedwabne i wełniane, w różnych kolorach, z monogramami.

Koldry wełniane, pluszowe, derki do podróży.

Szyrtingi, madepolamy, chiffony, perkale, pikl, dymki, barchany, flanelę, krajowe i zagraniczne.

Victoria Lawn, batysty prawdziwe, hafty, koronki, trymingi.

Kompletne wyprawy od rs. 250 do rs. 5,000.

Firanki tiulowe szwajcarskie, francuzkie i angielskie, białe, crème i kolorowe, w oknach odpasowanych i na łokcie, w nadzwyczaj wielkim wyborze deseni, okno od rs. 3 kop. 50 począwszy, do rs. 70.

Zamówienia listowne na prowincye uskuteczniają się ile możności

ZARZĄDZAJĄCY SKŁADEM ŻYRARDOWSKIM

L. Bułakowski.

**SKŁAD MEBLI**

13-8

MAJSTRÓW STOLARSKICH

róg Marszałkowskiej i Zielonego Placu,  
Nr. 60 (150 nowy), I-sze piętro.

Pragnąc dostarczyć JJWW. i WW. Panom mebli dobrych, produkowanych we własnych warsztatach, poleca takowe od najskromniejszych do wykwińtych, przyjmuje również zamówienia na roboty tapicersko-dekoracyjne, gwarantując za dobroć towaru i roboty.

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885.  
DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU.

MAGAZYN MEBLI

**ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW**

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracje, podług najświeższych żurnali (13-4)

**„ZŁOTY UL“**  
**FABRYKA PIERNIKÓW**

w Warszawie, — Nowy-Swiat Nr. 7,

poleca:

Pierniki słodowe, Chleb miodowy zalecany przez lekarzy na wszelkie *dolegliwości żołądka*, oraz *cierpienia hemoroidalne*; — ułatwia trawienie u osób słabych i wątłych dzieci.

Fabryka nabywa miód wprost od producentów, w każdej ilości po cenach targowych, oraz miody do picia. (52-21)

**ULE,**

Miodarki, Blachy odgradowe, sztuczne węzy i inne narzędzia pszczolarskie, polecają: (3-2)

**Estreich i Podbielski.**

w Warszawie, ul. Długa, (Hotel Niemiecki)

Specjalny cennik wysyłamy na żądanie.

Dla kaszlących i osłabionych

**EKSTRAKT i KARMEŁKI miodo-ziółowo-słodowe**

Fabryki „LELIWA“,

w Warszawie, ul. Zgoda Nr. 6,

analizowane i uznane przez Radę Lekarską. Sprzedaż w aptekach i składach aptecznych w Warszawie, Królestwie i Cesarstwie, 50% tańsze od niemieckich, faszka ekstraktu kop. 75, paczka karmelków kop. 15. 52-25

MAGAZYN

UBIORÓW MĘSKICH

12-12

**Feliksa Paszkiewiczza**

ulica Długa Nr. 31,  
(Hotel Niemiecki).



Zaopatrzone w wybór gotowej Garderoby, oraz Materiały z najpierwszych fabryk krajowych i zagranicznych, z których, jakoteż i z powierzonych mu wykonywa wszelkie obstarunki, podług najświeższych żurnali paryzkich, na żądanie w ciągu 24 godzin. Na prowincye przesyła sposób wzięcia miary samemu sobie, wraz z próbami.

Ceny nader przystępne.

Wybór Burek sławuckich, oryginalnych.

Specjalna Fabryka i Magazyn  
**BIELIZNY**

**L. GALKOWSKIEGO**

w Warszawie,  
Marszałkowska Nr. 133,  
róg Ś-to Krzyżkiej.

Poleca — w wielkim wyborze :

Koszule męskie, odznaczające się najlepszym krojem i wykończeniem, Kołnierzyki i Mankiety w najnowszych fasonach. Kalesony, Skarpetki i Szelki, Wielki wybór Krawatów, Szpilek i Spinek najmodniejszych. Chustki na szyję jedwabne i półjedwabne, oraz Chustki do nosa, zawsze w wielkim wyborze. Wyroby trykotowe wełniane i bawełniane. Kaftaniki siatkowe higieniczne, oraz wyroby wełniane D-ra Jaegera.

Wszelkie zamówienia wykończają się starannie i spiesznie, po cenach stałych, możliwie niskich, p. p. handlującym ustępuje się rabat.

„Najlepszy krój Koszul męskich.“

52—45

**HURTOWO-DETALICZNY**

SKŁAD WYROBÓW TABACZNYCH

**PAWŁA KOŁODZIEJSKIEGO i S-ki**

przy ulicy Nowy-Świat Nr. 51 (róg Wareckiej).

10—4

Poleca:  
wielki wybór cygar, tyto-  
niu i papierosów, z wszyst-  
kich fabryk rosyjskich i  
miejscowych, oraz gilzy  
własnej fabryki, z pra-  
wdziwej francuskiej bibu-  
ki „ABADIE”.  
Dla P. P. Handlujących od-  
stępuje towar na najko-  
rzystniejszych warunkach.  
Cenniki  
na żądanie franco.

PŁASZCZE GUMOWE

dla Dam, Mężczyzn i Dzieci

KUFRY, WALIZY, TORBY

ORAZ

wszelkie przybory do podróży

poleca

FABRYKA

**T. L. BREYMEYER, Warszawa**

Królewska Nr. 1 róg Krak.—Przedn.

52-49

**Zakłady Wapienne**

**SULEJOWSKIE I OPCZYŃSKIE**

firmy

„**JÓZEF BANDURSKI i S-ka**“

Określiwszy przymioty naszego wapna, w poprzednich ogłoszeniach, więcej teoretycznie, przy zaznaczeniu ilości i sposobu produkcji oraz załączeniu szczegółowych analiz, wykazujących na 100 części 99 $\frac{1}{2}$  czystego wapna; niniejszem zwracamy uwagę, na fakt stwierdzony w praktyce, przez pp. Budowniczych, Majstrów mularskich i Przedsiębiorców że wapno nasze prócz wielu cennych przymiotów, wrobocie jest tak tłuste i wydajne, iż po zlasowaniu go i użyciu do robót, przyrost wykazuje się co najmniej 25% więcej w porównaniu z innymi (do 1000 cegły użytej do muru z wyprawą, potrzeba użyć innych marek 2 $\frac{1}{2}$ , do 3 ch korcy, naszego zaś nigdy więcej nad 2 korce) zatem do kalkulacji ceny, tę różnicę należy brać w uwzględnienie, z czego wypada, że wapno nasze nie tylko jest najlepsze ale i najtansze!

Konkurencja znając te przymioty podszywa się pod miano Sulejowskiego, ze sprowadzaniem **pośledniejszymi markami** (najwięcej kolorem zbliżonymi do Sulejowskiego) rekomendując je za Sulejowskie węglem palone i jakoby z naszych zakładów pochodzące, objaśniając przytem w naiwnej nieświadomości, że wapno wypalane drzewem lepsze jest od wypalonego węglem (!!) dyskredytuje tym sposobem nasz produkt i wyrządza nam krzywdę! W obronie zatem własnego interesu, nie możemy tych manewrów konkurencyjnych, skierowanych nie tylko na naszą szkodę ale i ogółu interesowanego, pokrywać milczeniem i dla tego niniejszem ostrzegamy kogo należy.

Wapno przez nas produkowane, wyśyłamy na wszystkie Drogi Żelazne, za gotówkę, lub zaliczenia kolejowe (nachnahme). Zamówienia przyjmuje kantor nasz w Warszawie Okopowa № 10. Tamże zamawiać można: **CEMENT, GIPS, CEGŁĘ i GLINKĘ ogniotrwałą, TRZCI-NE** i t. p.

0—22



FABRYKA I SKŁAD  
Narzędzi Chirurgicznych i ostrych,  
stalowych, oraz Bandaży,

**F. Balukiewicza**

W WARSZAWIE

Bieleńska Nr. 9, Hotel Paryżki.

26—6

**ZAKŁAD ZEGARMISTRZOWSKI**

**F. SZYMANIEWSKIEGO**

Marszałkowska Nr. 94, obok Apteki BARCZA.

POLECA:

Zegary, zegarki pierwszorządnych fabryk Genewskich, Paryżkich i Freiburskich. Jak również przyjmuje do naprawy zegary, zegarki i zegary starożytne.

Jako długoletni pracownik pierwszorządnych fabryk zagranicznych, oraz paru najpierwszych zakładów Warszawskich, a ostatnie lat kilka w znanej firmie L. Babezyński, jako pracownik najpierwszych robót — poleca się z najakuratniejszą reperacją, przy gwarancji dwuletniej.

CENY JAKNAJNIŹSZE.

12—10

**DIWANY, SERWETY, CHODNIKI**

perskie, angielskie i krajowe,  
w wielkim wyborze,  
najtaniej w fabrycznym składzie

**KILTYNOWICZA** (10—2)

ulica Mazowiecka Nr. 16 wprost Erywańskiej

Najmodniejsze bilety wizytowe, monogramy kolorowe i suche, szerokie i wąskie, najnowszych wzorów na biletach i papierze listowym, papiery fantazyjne, albumy do fotografii i poezji, teczki do papierów, bibularze, nesesserki, portfeje, pugilaresy, notatniki, wyroby rzeźbione z drzewa, przybory na biurka i t. p. w wielkim wyborze,

w składzie papieru i galanterji

**W. DRZEWIECKIEGO**

dawniej

B. Perzyńskiego.

w Warszawie, Nowy Świat 45.

(6—1)

**Woda Kolońska Międzyrzecka**

i woda leśna w pierwszorządnych magazynach perfumeryjnych i galanterijnych.

(3—1)

Treść numeru: Pozytywizm i masy. VI.—Z pod szlacheckiej strzechy.— Francja zżydziała (d. c.) — Ideały belletrystyki pozytywnej (d. c.)— Na posterunku, feljeton Kamiennego.— Z całego świata.— Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna.— Sprawozdanie handlowe.— Odpowiedzi redakcyi.— Ogłoszenia.— W odcinku: Przez dolinę łez, powieść J. Rogosza (d. c.)

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński.** Дозволено Цензурою.—Варшава 16 Июля 1887 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)